

Dżamila Ankiewicz i Robert Gliński

SANATORIUM GORKIEGO

SCENARIUSZ FILMOWY

Sekwencja Materiałów Archiwalnych.

17 września 1939 roku. Sowiecka agresja na Polskę. Ujęcia pokazujące wziętych do niewoli polskich żołnierzy. Konwojowani przez uzbrojonych czerwonarmistów przemierzają wsie i miasteczka. Sekwencję zamyka załadunek polskich oficerów do wagonów kolejowych.

Plener. Stacja Kozielsk. Noc.

Początek sceny stylizowany na czarno-białe materiały archiwalne. Trwa rozładunek polskich jeńców. Uzbrojeni sowieccy strażnicy stoją przy wejściach do wagonów, z których wychodzą polscy oficerowie i szeregowcy – kawalerzyści, lotnicy, marynarze, piechurzy, artylerzyści. Z orzełkami na czapkach, z plecakami zarzuconymi na ramiona albo z walizkami w rękach, okutani wojskowymi derkami, zmęczeni, zapełniają słabo oświetlony peron. Na budynku stacji napis „Kozielsk”.

Obraz powoli zmienia się w kolorowy. Kamera wyodrębnia z tłumu żołnierzy mężczyznę w mundurze porucznika i w masce Charliego Chaplina. To Karol Grabowski – bohater filmu. Birbant i zgrywas. Ma trzydzieści kilka lat, jest przystojny, choć o tym – z powodu maski, pod którą ukrył twarz – nie możemy na razie wiedzieć. Maska zrobiona jest z gumy perfekcyjnie imitującej ludzką skórę, ma doczepiony chaplinowski wąsik i brwi. Grabowski pociąga z eleganckiej piersiówki, kiedy w kadr wchodzi sowiecki strażnik. Na widok Grabowskiego staje jak wryty i wybałusza oczy.

STRAŻNIK I Ty kto?

GRABOWSKI (*porusza w charakterystyczny sposób sztucznym wąsem, wywołując chichot stojących obok żołnierzy*) Hitler!

Żołnierze ryczą ze śmiechu. Najgłośniejsze śmieje się młody Chorąży o szerokiej, ufniej

Dżamila Ankiewicz, ur. 1961, absolwentka filologii polskiej i scenariopisarstwa. Autorka scenariuszy, reportaży, programów telewizyjnych, a także filmów dokumentalnych. Film *Wszystko, co najważniejsze*, zrealizowany według jej scenariusza przez Roberta Glińskiego, otrzymał Grand Prix Złote Lwy dla Najlepszego Filmu Polskiego oraz Nagrodę Dziennikarzy na XVII Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

Robert Gliński, ur. 1952, absolwent architektury i reżyserii filmowej, scenarzysta, wykładowca PWSFTviT w Łodzi. Wyreżyserował pięć filmów dokumentalnych, osiem filmów fabularnych, sześć spektakli w teatrze i kilkanaście przedstawień telewizyjnych. W 1993 jego film *Wszystko, co najważniejsze* reprezentował Polskę w walce o Oscary.

twarży, który trzyma w ramionach małego kundla. Strażnik I sięga po karabin i rusza w ich stronę.

STRAŻNIK I Żartów wam się zachciało?

W tej samej chwili gdzieś z boku słychać gwizdy, cmoknięcia i prawie jednocześnie donośne wołanie Strażnika II.

STRAŻNIK II Griza! Popatrz tylko! Kogo my tu mamy?! (*wymachuje polską wojskową czapkę lotnika i woła z entuzjazmem*) Krasawica!

Młoda, przystojna blondynka w mundurze lotniczym – porucznik Lewandowska – usiłuje wyrwać Strażnikowi II swoją czapkę. Ten nagle łapie Lewandowską za pośladki i przyciąga do siebie. Cmoka. Kobieta wyrwa się i wymierza mu siarczysty policzek.

LEWANDOWSKA Łapy przy sobie, chamie!

Strażnik II chce uderzyć Lewandowską, ale lotnicy solidarnie ją osłaniają. Strażnik I przepycha się przez tłum. Atakuje stojącego najbliżej lotnika – chudego, tykowatego rudzielca. Wściekły Rudzielec wali go pięścią w brzuch.

RUDZIELEC I to wszystko, co mogłeś, koleś.

Strażnik I zgina się w pół. Lotnicy z Rudzielcem na czele rzucają się na strażników. Strażnik II broni się, wymachując karabinem. Broń wypala. Kula rani Rudzielca, który pada na ziemię. Panika. Ktoś woła o pomoc. Lewandowska, kompletnie przerażona, kłeka przy rannym. Po chwili obok niej pojawia się Lekarz, polski oficer w randze pułkownika, któremu towarzyszy sanitariusz z torbą lekarską na ramieniu. Lekarz pochyla się nad Rudzielcem, rozpina guziki mundurku, ogląda ranę. Sanitariusz przygotowuje opatrunki. Nie słyszymy słów Lekarza, bowiem scenę oglądamy z punktu widzenia porucznika Grabowskiego, który cały czas ma maskę Chaplina na twarzy.

Grabowski wycofuje się dyskretnie z tłumem oficerów, skupionego wokół rannego. Upewnia się, że nikt nie zwraca na niego uwagi i czmycha pod wagony.

Plener. Bocznicza na stacji Kozielsk. Noc.

Grabowski biegnie zgięty w pół. Z walizką pod pachą kluczy pod wagonami. Odgłosy dochodzące z peronu są coraz dalej. Spod kamieni, którymi wyłożone są tory, wyrastają krzaki i chwasty. Porucznik z trudem się przez nie przedziera. Wreszcie, stękając, wydostaje się spod wagonów. Ciężko oddycha. Zdejmuje maskę. Dopiero teraz widzimy jego twarz. Jest wykończony. Ogląda się za siebie. Widzi płataninę torów, a w oddali stację, z której uciekł. Mającą sylwetki strażników formujących kolumny jeńców.

Grabowski, nieco uspokojony, uważnie się rozgląda. Jest na pustej boczniczy kolejowej. Ściskając walizkę, rusza przed siebie. Znika w ciemności.

Złomowisko starych wagonów. Grabowski, schowany za pogięte blachy, sika. Jest odwrócony tyłem, twarzą do porzewiałej węglarki. Nagle czuje lufę przystawioną do skroni. Słyszy dźwięk odbezpieczanej broni i komendę za plecami.

GŁOS Ruki wwierch!

Grabowski jest zaskoczony. Odwraca lekko głowę. Za jego plecami stoi patrol sowieckich żołnierzy. Krępy Ukrainiec, Dowodzący patrolem, zagląda mu w twarz.

DOWODZĄCY Powiedziałem, ręce do góry!

GRABOWSKI (*z trudem pokonując zdenerwowanie*) Chwileczkę. Muszę przecież schować kutasa. (*kończy się załatwiać i zapina rozporek. Potem, z lufą cały czas przy skroni, odwraca się i powoli podnosi ręce*) Nic złego nie zrobiłem. Musiałem się wysikać.

DOWODZĄCY (*podejrzliwie*) Kilometr od stacji?

GRABOWSKI Szukałem toalety. Niestety, nie znalazłem.

DOWODZĄCY (*wskazując na walizkę*) Z walizką w rękę?

Grabowski nie wie, co powiedzieć. Wreszcie mówi pod nosem po polsku.

GRABOWSKI Mam tam papier toaletowy.

DOWODZĄCY Co tam mamrociesz?

Grabowski patrzy mu teraz prosto w oczy i rżnąc kompletnego głupa, mówi po rosyjsku.

GRABOWSKI Tualetnaja bumaga.

Dowodzący kiwa głową ze zrozumieniem, po czym nagle wali go pięścią w twarz.

Plener. Uliczka w miasteczku Kozielsk. Dzień.

Mglisty poranek. Błotnista ulica. Zdezelowany wojskowy łazik zwalnia na wysokości maszerującej kolumny jeńców. Za kierownicą Dowodzący. Uchyła drzwi samochodu. Wylatuje z nich Grabowski. Jest lekko poturbowany, ma rozciętą wargę. Za porucznikiem leci walizka. Łazik przyśpiesza, ostro rozbryzgując dookoła grudy rozmokłej ziemi, i znika za rogiem. Strażnik kopniakiem wpycha Grabowskiego do kolumny.

Plener. Wejście do obozu kozielskiego. Dzień.

Deszcz. Dziesięcioletni, puciołowaty chłopiec w mundurku – Sasza Zarubin, syn dowódcy brygady Wasilija Zarubina, najważniejszego enkawudzisty w obozie – sterczy na wieżycze strażniczej i w skupieniu wpatruje się w zbliżającą się do obozu kolumnę polskich oficerów, konwojowaną przez sowieckich strażników. Widzi, jak jeńcy przechodzą przez niewielki most na rzece i znikają w bramie monasteru ogrodzonego drutami kolczastymi. To obóz kozielski.

Plener. Obóz kozielski. Plac przed cerkwiami. Dzień.

Deszcz. Gotowi do strzału strażnicy patrzą z wieżyczek na zgromadzonych na placu między cerkwiami polskich żołnierzy. Jeńcy są śmiertelnie zmęczeni. Niektórzy – zwłaszcza starsi – nie zważając na ulewę i błoto, przysiedli na swoich plecakach bądź walizkach. Porucznik Grabowski tkwi z ponurą miną w długim ogonku oficerów ustawionych do rejestracji. Za nim stoją podporucznik Lewandowska, Lekarz w randze pułkownika, sanitariusz i Rudzielec, lotnik z obandażowaną piersią. Rudzielec stoi z trudem, podtrzymują go Lewandowska i sanitariusz. Spod bandaża sączy się krew. Sanita-

riuszowi zsuwa się z ramienia torba z opatrunkami, cała zawartość ładuje w błocie. Sanitariusz zbiera w popłochu bandaże i plastry.

Grabowski patrzy przed siebie. Widzi, jak przed dwuosobową, urzędującą pod brezentowym zadaszeniem komisją melduje się właśnie szczupły oficer kawalerii, kapitan Artymowski. Politruk NKWD, Cejtlin, przegląda książeczkę wojskową Artymowskiego. Obok Cejtlina siedzi młoda pracownica komendantury, Tania, która ślini kopiowy ołówek i zapisuje dane Artymowskiego.

CEJTLIN Nazwisko.

ARTYMOWSKI Artymowski.

CEJTLIN Imię?

ARTYMOWSKI Stefan.

CEJTLIN Adres?

ARTYMOWSKI Wilno. Ulica Pohulanka dwanaście.

Artymowski ma uniesione do góry ręce. Strażnik obmacuje go, sprawdzając, czy nie ma broni.

CEJTLIN (*ze złośliwym uśmiechem*) Powojował, powojował i nic nie zwojował.

ARTYMOWSKI (*prężąc się, mówi z godnością*) To się jeszcze okaże. Wojna się nie skończyła.

CEJTLIN Wojna może nie, ale polska armia tak.

Artymowski milczy z dumnie podniesioną głową. Cejtlin daje mu znak ręką, że może odejść. Grabowski odwraca się i dyskretnie wyjmując z kieszeni swoje dokumenty. Drze je na strzępy. Artymowski, który przechodzi obok, widzi to i z niedowierzaniem kręci głową.

ARTYMOWSKI A gdzie pana oficerski honor?

GRABOWSKI (*wdeptując skrawki książeczki w błoto*) Mnie on nie dotyczy. Ja jestem z rezerwy.

Artymowski nie wytrzymuje, spluwa Grabowskiemu prosto pod nogi.

ARTYMOWSKI Wstydź się pan!

Grabowski wymija go obojętnie i staje przed komisją. Strażnik przeszukuje go.

CEJTLIN Czekacie na oklaski? Wasze dokumenty?

GRABOWSKI Nie mam.

CEJTLIN To tak jakby nie było człowieka.

GRABOWSKI Więc uznajmy, że mnie tu nie ma.

CEJTLIN Nie czas na żarty. Dokumenty!

Grabowski przytyka dłoń do krwawiącej ciągle wargi.

GRABOWSKI Wasi je zabrali. Pod Tarnopolem.

Strażnik znajduje w mundurze Grabowskiego scyzoryk, rzuca go na stół, gdzie leży już niewielki stos noży i scyzoryków. Jest też kilka szabli.

CEJTLIN (*spoglądając na scyzoryk*) Tego wam nie zabrali?

GRABOWSKI Tam zabierali karabiny i pistolety.

CEJTLIN (*wskazując na rozciętą wargę Grabowskiego*) A to? Też nasi?

GRABOWSKI Wasi.

CEJTLIN Pod Tarnopolem?

GRABOWSKI Nie. To już tu. Na miejscu.

Cejtlin ignoruje odpowiedź i kontynuuje przesłuchanie.

CEJTLIN Nazwisko, imię...

GRABOWSKI (*po chwili wahania*) Lubiński Paweł.

Nagle z plecaka Chorążego, który stoi za Grabowskim, wyskakuje kundel. Chorąży rzuca się, żeby go złapać.

CEJTLIN Stać!

Strażnicy celują karabinami w Chorążego. Ten zatrzymuje się, podnosi ręce do góry. Cejtlin pokazuje na psa i wrzeszczy do strażników.

CEJTLIN Łapcie go!

Strażnik biegnie za psem. Inny strzela, ale kundel uskakuje w bok i znika między zabudowaniami. Sasza, który obserwował wydarzenie spod komendantury, rusza w ślad za psem. Wnętrze. Cerkiew. Wieczór.

Zrujnowane wnętrze. Popękane tynki. Odklejająca się farba. Pod nią zniszczone freski. Grabowski przeciska się przez tłum oficerów, walczących o ciągnące się po obydwu stronach prycze. Szuka legowiska. Mija niszę porucznik Lewandowskiej. Lotnicy pomagają jej robić przepierzenie z desek, oddzielające jej kąt od reszty cerkwi. Ranny Rudzielec nie bierze w tym udziału. Leży na swojej pryczy. Grabowski posyła czarujący uśmiech Lewandowskiej.

GRABOWSKI Przyjemny apartament. *(zniża głos, mówi konfidencjonalnie)* Pani porucznik, mógłbym z panią zamieszkać?

Lewandowska patrzy na niego kompletnie zaskoczona.

GRABOWSKI Obiecuję, że nie będę rozrzucał skarpetek.

Rudzielec wychyla się ze swojej pryczy i wrzeszczy do Grabowskiego.

RUDZIELEC Wkrótce nie będą ci potrzebne, bo jeśli natychmiast stąd nie odejdziesz, połamię ci obie nogi.

Grabowski uśmiecha się do Rudzielca i przepycha dalej przez ciasną i hałaśliwą niczym ul cerkiew. Za plecami słyszy jeszcze wiązkę rzucanych przekleństw. Dolne prycze są już zajęte, niektóre nawet przez kilku oficerów. Inni wdrapują się aż po łuki sklepień, żeby znaleźć wolne posłanie. Zdejmują przemoczone mundury, owijają się kocami.

Siedzący na górnej pryczy Chorąży zdejmuje buty. Wylewa z nich wodę. Niechcący oblewa przechodzącego właśnie Grabowskiego.

GRABOWSKI Kąpiel biorę zwykle rano i przed zaśnięciem.

CHORAŻY Nie chciałem. Jak Boga kocham.

Po przeciwnej stronie dwóch sierżantów klóci się o pryczę. Pierwszy, Piegus, o dość gapowatym wyglądzie, z zadartym nosem, usiłuje położyć na pryczy swój plecak.

PIEGUS Byłem pierwszy.

Drugi, Okularnik, o spojrzeniu wiecznego malkontenta, odpycha piegowatego i wrywa mu plecak.

OKULARNIK Gówno prawda!

Grabowski korzysta z zamieszania i niepostrzeżenie wrzuca w głąb pryczy swoją walizkę. Potem sam wskakuje.

OKULARNIK *(oburzony)* Jakim prawem?

GRABOWSKI Porucznika, panie sierżancie.

Okularnik zaciska gniewnie usta, wali pięścią w pryczę. Piegus milczy ze zrezygnowaną miną.

GRABOWSKI Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. C'est la vie. *(odwraca się do nich tyłem)*

Plener. Obóz kozielski. Noc.

Grabowski, skulony pod murem okalającym obóz, dyskretnie sprawdza grubość ścian i zabezpieczenia. Chowa się przed światłem penetrującym plac. Wykorzystuje moment nieuwagi strażnika na wieży i zbliża się do bramy. Z odległości kilku metrów obserwuje wartowników i towarzyszące im psy. Jeden zaczyna groźnie warczeć. Grabowski wycofuje się.

Wnętrze. Cerkiew. Świt.

Z oblepionych martwymi owadami żarówek sączy się mdłe światło. Chrapanie i oddechy śpiących wypełniają cerkiew. Grabowski nie śpi. Siedzi z głową przy oknie i patrzy przez małą, wojskową lornetkę. Na zewnątrz, w szarej, porannej mgłę majaczą niewyraźne sylwetki strażników z psami. Jakiś wóz zbliża się do bramy. Grabowski reguluje ostrość lornetki. Teraz widzi wyraźniej: jest to wóz asenizacyjny powożony przez staro, brodatego Mnicha. Jeden ze strażników otwiera mu bramę, dwaj pozostali – zajęci

rozmową – palą papierosy i nie zwracają na Mnicha uwagi. Starzec popędza konia batem i bez najmniejszej kontroli opuszcza teren obozu.

Plener. Plac między cerkwiami. Dzień.

Kilka żeliwnych kraników przymocowanych do jednej ze ścian cerkwi. Przy nich oficerowie zajęci poranną toaletą. Inni stoją w kilkuosobowych grupach, skracając czas oczekiwania na swoją kolej rozmowami. Grabowski myje się przy jednym z kraników. Kątem oka widzi Saszę Zarubina, który kręci z zapalem kierownicą czarnej limuzyny zaparkowanej przed budynkiem komendantury, naśladowując przy tym dźwięki silnika. Opowiada sobie pod nosem, jak prowadzi się samochód. Szofer w mundurze NKWD przeciera szyby auta. Dopiero teraz widzimy, że na siedzeniu obok chłopca siedzi kundel. Sasza mówi do niego.

Z budynku komendantury wychodzi, poprawiając skórzane rękawiczki, dowódca brygady Wasilij Zarubin i szybkim krokiem idzie do samochodu. Pod pachą trzyma opasłą teczkę z dokumentami. Sasza wysiada, wyrzuciwszy najpierw psa z samochodu. Uśmiecha się do ojca. Pies biegnie w stronę polskich oficerów. Szofer zapala silnik, Zarubin tarmosi Saszę za czuprynę, całuje pośpiesznie w czoło, wsiada do samochodu i odjeżdża. Sasza salutuje dla żartu za odjeżdżającą limuzyną, potem odwraca się i szuka wzrokiem psa. Sposztrzeża go pośród jeńców, podbiega do nich.

SASZA Oddajcie psa, bandyci!

CHORAŻY Sam go sobie weź.

SASZA (*gwiżdże i woła psa*) Chodź, piesku. No, piesku, chodź.

Bez rezultatu. Kundel rozkopuje łapami ziemię. Grabowski stoi z boku, wyciera się ręcznikiem. Sasza zwraca się do Chorążego.

SASZA Jak się nazywa?

CHORAŻY Stach Linek.

Sasza woła psa. Kundel nie reaguje. Sasza zaczyna się złościć. Grabowski rzuca obojętnie do chłopca.

GRABOWSKI Spróbuj – Stalinek.

Sasza z zapalem woła do psa. Grabowski odchodzi. Chorąży, Okularnik i kilku pozostałych oficerów – wszyscy wybuchają śmiechem. Sasza uświadamia sobie, że sobie z niego zakpili. Wścikłym wzrokiem szuka Grabowskiego.

Plener. Obóz kozielski. Dzień.

Grabowski, ukryty za kępą krzaków, obserwuje przez lornetkę mnichów pracujących przy budowie nowej latryny. Stoją w głębokim dole i wyrzucają łopatami ziemię. Obok, na stercie piachu, leżą deski i narzędzia. Mnichów pilnuje uzbrojony strażnik.

Grabowski spostrzeża, że na teren obozu, tak jak poprzednio nie zatrzymywany przez strażników, wjeżdża wóz na nieczystości. Powozi nim ten sam stary, brodaty Mnich. Grabowski śledzi go wzrokiem. Starzec zatrzymuje wóz przed niskim budynkiem przyklasztornym, niedaleko miejsca budowy latryny. Grabowski rusza w ślad za Mnichem. Nie wie, że śledzi go Sasza Zarubin.

Plener/wnętrze. Stróżówka Mnicha. Dzień.

Sasza Zarubin, uczepiony rynny, zagląda do środka. Stary Mnich siedzi przy stole i obiera jabłko. Odkrawa kawałki i wkłada je do ust. Grabowski, pochylony nad nim, coś mu tłumaczy. Dużo przy tym gestykuluje. Mnich raz po raz przeczy głową. Sasza rozpląszcza nos na szybie małego cerkiewnego okienka. Ale nie słyszy rozmowy.

MNICH Niby czemu?

GRABOWSKI W imię miłości bliźniego.

Mnich spogląda na niego niechętnie.

GRABOWSKI Żartowałem.

MNICH Jestem więźniem, jak ty. Jeśli mnie zatrzymają...

GRABOWSKI (*przerzywa mu*) Widziałem, jak swobodnie przekraczasz bramę. Mnich odkrawa kawałek jabłka, wkłada do ust, je w milczeniu. Grabowski przygląda się jego chudej, pomarszczonej twarzy, znoszonemu, postrzępionemu habitowi.

GRABOWSKI Zapłacę.

Sasza stoi na zewnątrz z uchem przystawionym do drzwi, ale słyszy tylko pojedyncze słowa. Klnie pod nosem i obchodzi budynek dookoła, niczym detektyw prowadzący śledztwo.

Wnętrze. Cerkiew. Dzień.

Grabowski, kapitan Artymowski i Rudzielec – ciągle w opatunku, ale w dużo lepszej formie – rozgrywają partię pokera. Przed Grabowskim leży okazały stosik pieniędzy z wygranych. Wokół pryczy kilku kibiców, między innymi Piegus, w napięciu czeka na koniec rozdania. Kapitan Artymowski z papierosem w zębach analizuje swój układ kart. Rudzielec i Grabowski czekają na jego ruch.

Z głośnika umieszczonego przy drzwiach słychać socjalistyczną, sowiecką melodię. Artymowski decyduje się, wypuszcza dym, nabiera w płuca powietrza.

ARTYMOWSKI Wyrównuję.

Dorzuca do puli niezbędną sumę. Grabowski ręką wprawnego gracza poprawia swoje karty.

GRABOWSKI Sprawdzam.

Pierwszy wyklada karty Artymowski. Ma trójkę. Grabowski kiwa z uznaniem głową.

RUDZIELEC Niech to szlag!

Rzuca swoje karty bez pokazywania. Grabowski leniwie, jakby od niechcienia wyklada swoje karty. Full. Artymowski chowa twarz w dłoniach. Grabowski spokojnie zgarnia całą pulę. Kibice wyją z zachwytu. Piegus patrzy z rozdziawioną gębą.

GRABOWSKI Chłopaki, kto następny?

Kilku oficerów przecząco kręci głową. Grabowski śmieje się. Zadowolony, starannie układa banknoty. Rudzielec patrzy chciwie na jego wygraną.

RUDZIELEC Oskubał pan pół cerkwi. Jak pan to robi, poruczniku?

ARTYMOWSKI (*nagle czujny*) Właśnie. Jak?

GRABOWSKI (*po chwili namysłu*) Modłę się.

ARTYMOWSKI A może pan, poruczniku, oszukuje?

GRABOWSKI (*patrzy wymownie na Artymowskiego. Potem zwraca się do sali*)

Czy jeszcze ktoś jest podobnego zdania?

Kibice, zaskoczeni zaczepką Artymowskiego, milczą. Inni, zajęci swoimi sprawami, w ogóle nie zwracają uwagi na grających. Okularnik studiuje freski na ścianach. Zrywa płaty odklejającej się farby, którą były pokryte, i przez szkło powiększające bada ich fragmenty. Inny oficer studiuje angielską książkę i robi notatki w brulionie.

GRABOWSKI Ten, kto ma wątpliwości, niech sam się przekona.

ARTYMOWSKI Ja chcę się przekonać, kiedy ktoś inny rozda karty.

GRABOWSKI (*rzucając w jego stronę talie*) Spróbuj.

RUDZIELEC (*wstaje*) Beze mnie.

Kiedy Artymowski tasuje karty, do cerkwi wchodzi porucznik Lewandowska, Lotnik i Choraży. Jest z nimi grupa oficerów z bagażami – do obozu przybył nowy transport.

LEWANDOWSKA Warszawa skapitulowała.

Poruszenie wśród jeńców. Wystawiają głowy ze swych prycz.

OKULARNIK Jak to?! Kiedy?

ARTYMOWSKI Czy to pewne?

Nowo przybyli opowiadają nieskładnie. Lewandowska znika za swoim przepierzeniem. Choraży i Lotnik zatrzymują się przy pryczy pokerzystów.

RUDZIELEC (*widząc ich smutne miny, cicho*) Boże. Więc to naprawdę koniec.

ARTYMOWSKI Spokojnie, panowie. Jeszcze będziemy w pierwszej linii.

GRABOWSKI A czego się spodziewaliście? Wojnę wygrywa się samolotami i czołgami. Sama odwaga to za mało.

ARTYMOWSKI (*przerywając rozdawanie kart*) A co ty możesz o tym wiedzieć, panie rezerwisto? Wszystko, na czym się znasz, to karciane sztuczki.

GRABOWSKI Obraziłeś mnie już dwa razy. Ostrzegam, że przy trzecim nie daruję.

ARTYMOWSKI Umieram ze strachu. Ciekawe, co mi zrobisz? (*odwraca się do jeńców*) Spokojnie, panowie. Jeszcze nasze będzie na wierzchu. Z pomocą Anglii i Francji...

GRABOWSKI (*przerywa mu*) Nie będę panom przeszkadzał w marzeniach o zwycięstwie. Widzę, że niektórym poprawiają samopoczucie. Żegnam. (*chowa wygrane pieniądze do kieszeni i zeskakuje z pryczy*)

ARTYMOWSKI Oddaj forszę, oszuście!

GRABOWSKI (*nie wytrzymuje*) A to był trzeci raz.

Chwyta Artymowskiego za ramiona i ściąga z pryczy. Zadaje mu cios. Artymowski uderza całym ciałem o gruby słup cerkiewny. Otrząsa się, szykuje do ataku. Lewandowska wypada zza przepierzenia.

LEWANDOWSKA (*do Grabowskiego*) Niech się pan uspokoi, poruczniku! Bo wszyscy będziemy mieć kłopoty.

GRABOWSKI Kłopoty z panią? O niczym innym nie marzę. (*odwraca się na pięcie i odchodzi*)

Artymowski znieacka atakuje go z tyłu. Grabowski wyrывa mu się, zadaje tak silny cios, że głowa kapitana łąduje w przytwierdzonym do ściany głośniku, z którego zamiast melodii słyhać teraz okropne trzaski. Po chwili zamieniają się w bulgot i w końcu w cerkwi zapada kompletna cisza.

Plener. Plac przed cerkwiami. Noc.

Światła z wieżyczek strażniczych ślizgają się po placu, na którym stoją jeńcy. Przed nimi przechadza się politruk Cejtlin.

CEJTLIN (*pokazując na Artymowskiego*) Kto z nim grał?

Strażnicy wloką Artymowskiego do karceru. Nikt nie odpowiada. Lewandowska, Rudzielec, Chorąży, Okularnik spoglądają z niechęcią na Grabowskiego.

CEJTLIN Niech to będzie dla was przestrogą. Poker to zabawa kapitalistów. Dobra w burżuazyjnych krajach. Jeżeli chcecie grać, możecie korzystać z naszej wypożyczalni. Są tam warcaby i domino.

Wnętrze. Cerkiew. Noc.

Grabowski leży na pryczy. Gapi się w sufit. W mdłym świetle żarówki, pod odpadającą, wierzchnią warstwą białej farby widzi fragmenty malowideł cerkiewnych. Denerwiają go szept i chrapanie jeńców. Znajduje zmiętego papierosa, zapala. Spogląda na pustą pryczę Artymowskiego. Rudzielec burczy nieprzyjaźnie.

RUDZIELEC Zgaś tego peta.

Grabowski zsuwa się z pryczy, bierze walizkę i wychodzi z cerkwi prosto na...

Plener. Plac między cerkwiami. Noc.

... oślepiające światła nadjeżdżającego samochodu. Grabowski uskakuje w ostatniej chwili i patrzy schowany za załomem muru. Oddycha ciężko. Z samochodu wysiada dowódca brygady Zarubin. Cejtlin wybiega do niego z budynku komendantury i nerwowo składa meldunek. Zarubin rusza pośpiesznie do karceru, Cejtlin biegnie za nim. Grabowski znika w ciemnościach.

Wnętrze. Stróżówka Mnicha. Noc.

Na drewnianym stole leży cywilne ubranie – spodnie i sweter. Jest też nóż. Grabowski sprawdza cienkość ostrza. Mnich liczy pieniądze.

MNICH Za mało.

Grabowski dorzuca kilka banknotów i patrzy na niego w napięciu. Mnich ponownie przelicza pieniądze. Kiwa głową, rzuca Grabowskiemu wojskowy worek. Porucznik opróżnia walizkę, którą stary ciska do ognia. Grabowski upycha swoje rzeczy do worka. Mnich dorzuca drewna do paleniska, poprawia pogrzebaczem. Ogień pochłania szczątki walizki. Grabowski podchodzi do kominka, rozciera ręce.

GRABOWSKI Mogę tu przeczekać?

MNICH Wywożę nieczystości jutro.

GRABOWSKI (*z trwogą*) Byłem pewien, że dziś. Nie mogę tam wrócić.

MNICH U mnie nie możesz zostać.

Grabowski nie wie, co robić. Wreszcie chwytając worek. Rusza do wyjścia. Przy drzwiach zatrzymuje go głos Mnicha.

MNICH I nie zapomnij zdobyć wódki. Inaczej nie dasz rady.

Wnętrze. Świetlica. Dzień.

Na prowizorycznym ekranie projekcja filmu „Świat się śmieje” Aleksandrowa. Cejtlin stoi przy projektorze. Przed nim, na ławach, siedzą jeńcy. Niektórzy wyraźnie znudzeni, inni reagują żywo – gwiżdżą, śmieją się. Z przodu, na podłodze, siedzi Sasza Zarubin.

SASZA (*krzyczy*) Stulcie wreszcie dzioby! Chcę oglądać!

Grabowski siedzi w ostatnim rzędzie, z boku. Rozgląda się po sali. Wstaje i rusza do wyjścia. Cejtlin wychyla się zza reflektora.

CEJTLIN Ty dokąd?

GRABOWSKI Mam kłopoty z żołądkiem.

Cejtlin wskazuje kciukiem na drzwi, pozwalając Grabowskiemu wyjść.

CEJTLIN Ale zaraz wracaj.

Wnętrze. Lazaret. Dzień.

Grabowski jest sam w gabinecie lekarskim. Szpera w szafkach. Znajduje spirytus i szybko chowa do kieszeni spodni. Nagle słyszy gwałtowne kroki i głos.

LEKARZ (*off*) Prędszej. Tędy.

Z łoskotem otwierają się drzwi. Wchodzi polski Lekarz. Za nim Sanitariusz i dwaj strażnicy wnoszą ciało Artymowskiego.

LEKARZ (*wskazując na leżankę*) Połóżcie go tu.

Grabowski chowa się za drzwiami. Strażnicy pomagają położyć ciało Artymowskiego i natychmiast wybiegają.

LEKARZ (*do Sanitariusza*) Niech pan rozepnie mu mundur.

Sanitariusz drżącymi rękoma szarpie guziki munduru Artymowskiego. Lekarz sprawdza mu puls. Grabowski spostrzega na szyi Artymowskiego siną pręgę. Blednie. Chce wycofać się niepostrzeżenie, ale niechący potrąca metalowy pojemnik na przyrządy lekarskie. Lekarz i Sanitariusz odwracają się. Lekarz patrzy na Grabowskiego z obrzydzeniem.

LEKARZ Wolał się powiesić niż zdradzić.

Grabowski przetyka ślinę. Milczy. Sanitariusz przykrywa ciało Artymowskiego jakąś płachtą.

LEKARZ (*wolno podchodząc do Grabowskiego*) Kim ty właściwie jesteś, co?

Cisza. Grabowski stoi nieruchomy.

LEKARZ Spierdalaj stąd, gnoju.

Wnętrze. Cerkiew. Noc.

Menażki, kubki oraz łyżki brzęczą i dzwonią z całych sił, kiedy Grabowski idzie środkiem cerkwi między rzędami prycz. Jeńcy urządzają mu kocią muzykę. Lewandowska zastępuje Grabowskiemu drogę.

LEWANDOWSKA Postarajcie się, poruczniku, o przeniesienie do innej cerkwi.

GRABOWSKI Pod warunkiem że z panią.

Rudzielec podnosi rękę z menażką na Grabowskiego.

RUDZIELEC Dosyć tego! Wynocha!

Lewandowska chwytą Rudzielca za rękę, powstrzymuje go. Grabowski wymija ich i wdrapuje się na pryczę. Oficerowie ruszają za nim, włączają na prycze i jeden przez drugiego brzęczą menażkami nad głową porucznika. Hałas jest nie do zniesienia. Grabowski zaciska zęby, kurczy się i nakrywa głowę płaszczem.

Plener. Mur. Noc.

Jest bardzo ciemno. Grabowski przebiera się wcisnięty w załom muru. Zmienia spodnie, buty. Nie rozpoznajemy go. W ciemności majaczy po prostu sylwetka mężczyzny. Schyla się, podnosi worek i znika.

Wnętrze/plener. Komendantura. Dzień.

Dowódca brygady Zarubin stoi przy oknie. Widzi, jak na placu strażnicy przeliczają jeńców. Za jego plecami bełkocze nieprzytomny ze strachu Cejtlin. Trzyma teczkę z aktami.

CEJTLIN Lubiński Paweł, inżynier. Urodzony w Warszawie. Tysiąc dziewięćset dziesiąty. Zamieszkały w Nowogródku...

Zarubin odwraca się, cały kipi ze złości. Wrywa Cejtlinowi teczkę i rzuca ją w kąt.

ZARUBIN Zatrzymany pod Tarnopolem, osiemnastego września. Zastrzelony podczas próby ucieczki. Takie jest oficjalne potwierdzenie z Moskwy.

Podchodzi do stołu, przy którym Sasza kończy śniadanie. Na stole dymi samowar, leży pokrojony chleb, wędliny, masło. Dwa nakrycia, jajka w porcelanowych kieliszkach. Zarubin wkłada do ust kawałek wędliny, głaszcze Saszę. Cejtlin zbiera rozrzucone akta.

CEJTLIN Nic z tego nie rozumiem. Jeszcze wczoraj go widziałem.

ZARUBIN Kogo, durniu, widziałeś? Podał się za kolegę z oddziału, którego nasi rozwalili na samym początku.

CEJTLIN (*poczerwieniały na twarzy, mamrocze*) Przecież stąd jeszcze nikomu nie udało się uciec.

ZARUBIN Właśnie widzę! (*wali pięścią w stół*)

Brzęczą talerze, przewraca się filiżanka z herbatą.

CEJTLIN (*przerażony, stukając obcasami*) Tak jest!

ZARUBIN Zawiadomić wszystkie posterunki. Przeczesać drogi, lasy. Centymetr po centymetrze.

CEJTLIN Tak jest! Złapiemy go. Nie mógł daleko zajść.

SASZA (*kiwając nogami, mówi tonem dobrze poinformowanego*) Chyba że ktoś mu pomógł w ucieczce.

Plener. W lesie nad rzeką. Dzień.

Grabowski wygrzebuje się z beczki z nieczystościami. Zrzuca z siebie jakieś worki, ale i tak jest cały wysmarowany kałem. Wymiotuje. Potem zanurza twarz w rzece i myje się. Mnich szturcha go w ramię. Grabowski podnosi głowę. Starzec podaje mu butelkę spirytusu. Grabowski pije. Mnich kładzie przy nim worek z rzeczami. Pokazuje drogę. Grabowski kiwa głową, że rozumie, i znów zanurza się w wodzie. Stary wchodzi na wóz i szybko odjeżdża.

Plener. Las. Dzień.

Grabowski w suchym ubraniu, z workiem zarzuconym na ramię, idzie szybko przez gęsty las. Gałęzie smagają go po twarzy. Zaczyna się ściemniać.

Plener. Las. Noc.

Grabowski idzie leśnym duktem. Jest zimno. Porucznik naciąga na głowę sweter. Popija ze swojej piersiówki. Znika w gęstwinie drzew.

Plener. Las nad rzeką. Dzień.

Jasnowłosa dziewczynka bawi się balonem.

DZIEWCZYNKĄ Raz-dwa, raz-dwa, raz-dwa.

Grabowski obserwuje ją ukryty za belami przygotowanego do spławu drzewa. Jest półprzytomny ze zmęczenia i głodu. Brudny, nieogolony, z podrapaną twarzą. Chce przedostać się na zacumowaną przy brzegu łódź.

DZIEWCZYNKĄ (*woła radośnie w stronę schowanego wśród drzew domu*) Mamo, mamo, patrz! Mój balon leci!

Biegnie za balonem, który unosi się w powietrzu. Wskakuje na bele drzewa. Spostrzega Grabowskiego. Zatrzymuje się, jest lekko przestraszona. Grabowski uśmiecha się do niej.

GRABOWSKI (*cicho*) Nic ci nie zrobię. Muszę się tylko przedostać na łódź. Rozumiesz?

Dziewczynka kiwa głową. Z domu wychyla się kobieta.

KOBIETA Maszeńka! Śniadanie!

DZIEWCZYNKĄ Ale to łódź mojego taty.

GRABOWSKI Wiem. Ja ją tylko pożyczam.

DZIEWCZYNKĄ A tata o tym wie?

GRABOWSKI Oczywiście.

Kobieta wychodzi z domu. Szuka córki.

KOBIETA Maszeńka!

GRABOWSKI Biegnij na śniadanie, bo mama będzie się gniewać.

DZIEWCZYNKĄ Niech pan zaczeka. Przyniosę panu coś do jedzenia. Na drogę.

Dziewczynka uśmiecha się, odwraca i biegnie do domu. Jej ojciec goli się brzytwą, matka nakrywa do śniadania. Dziewczynka woła od progu.

DZIEWCZYNKĄ Tatusiu! Jakiś dziad kradnie naszą łódkę!

Ojciec z twarzą wysmarowaną pianą i z brzytwą w ręku wybiega z domu. Za nim żona. Widzą, jak Grabowski wskakuje do łodzi i odpływa.

Plener. Las nad rzeką. Dzień.

Grabowski, pobity przez strażników, leży na brzegu rzeki. Ledwo oddycha. Dziewczynka i jej rodzice, nieco w oddali, patrzą w milczeniu, jak jeden ze strażników przesuwa worek Grabowskiego. Znajduje maskę Chaplina. Strażnik pochyla się nad Grabowskim.

STRAŻNIK Zdrastwuj. My już znamy. (*kopie go w twarz*)

Wnętrze. Komendantura. Dzień

Politruk Michał Cejtlin patrzy z pogardą na Grabowskiego, którego trzyma dwóch strażników. Porucznik ma naciągniętą na twarz maskę. Cejtlin zrywa ją, Grabowski syczy z bólu. Ma spuchniętą i siną od ciosów twarz. Pluje krwią.

CEJTLIN No i co, nasze jedzenie ci nie smakowało.

GRABOWSKI A dostaliśmy tu jakieś jedzenie?

CEJTLIN Jeszcze poprosisz o dokładkę. (*bije go*) Nazwisko?

GRABOWSKI Lubiński.

CEJTLIN Nazwisko!

GRABOWSKI Przecież powiedziałem.

Uderzenie.

CEJTLIN Nazwisko!

Grabowski podnosi głowę ze zdziwieniem. Dostaje w twarz.

CEJTLIN Prawdziwe nazwisko!

GRABOWSKI Chaplin.

CEJTLIN Kto ci pomagał, panie Chaplin?

GRABOWSKI Nikt.

CEJTLIN To jak wydostałeś się za druty?

GRABOWSKI Przez bramę.

CEJTLIN Jak?

GRABOWSKI Wyszedłem sobie.

CEJTLIN Ale jak?!

GRABOWSKI Normalnie. Na nogach.

Kolejne uderzenia. Nieprzytomny Grabowski osuwa się na ziemię.

Wnętrze. Karcer. Noc/świt.

Grabowski leży na podłodze w ciemnej piwniczce. Chce mu się pić. Po ścianie wątlą strużką cieknie woda. Porucznik wystawia język i dotyka cegieł. Kilka kropel nie może ugasić pragnienia.

Przez okratowane okienko dobiegają do niego odgłosy obozowego życia: szczekanie psów, nachalna muzyka z głośników. Zaczyna świtać. W korytarzu słychać kroki, potem zgrzyt zamka za ścianą i krzyki. Po rosyjsku. Odgłosy uderzeń. Trzask drzwi. Znowu krzyki – prośby, tłumaczenia. Nagle strzał i cisza. Grabowski jest zaniepokojony. Słyszy zgrzyt swojego zamka. W progu karceru pojawia się strażnik. Wzywa przepisowo.

STRAŻNIK Na literę „G”.

Porucznik z trudem się podnosi.

Fot. Robert Gliński

Wnętrze. Komendantura. Świt.

Półmrok. Politrak Cejtlin siedzi za stołem. Strażników nie ma.

CEJTLIN Witaj, obywatelu Grabowski!

Wskazuje krzesło porucznikowi, który siada. Cejtlin jest bardzo oficjalny. Stawia pytania powoli, z namaszczeniem. Starannie notuje odpowiedzi.

CEJTLIN Już wiemy, jak się nazywasz. Więcej nie kłam. Nazwisko?

GRABOWSKI Grabowski.

CEJTLIN Imię?

GRABOWSKI Karol.

CEJTLIN Otczestwo?

Grabowski milczy.

CEJTLIN (*spokojnie*) Jak nazywał się ojciec?

GRABOWSKI Stanisław.

CEJTLIN Lat?

GRABOWSKI Ojciec czy ja?

CEJTLIN Wy. Ile?

GRABOWSKI Trzydzieści dwa.

CEJTLIN Adres?

Porucznik waha się.

CEJTLIN Adres!

GRABOWSKI (*klamie*) Warszawa. Ulica Marszałkowska... (*urywa*)

CEJTLIN Dalej. Numer?

GRABOWSKI ...czterdzieści pięć.

CEJTLIN Co robił w roku tysiąc dziewięćset dwudziestym?

GRABOWSKI Nie rozumiem.

CEJTLIN Czy brał udział w wojnie dwudziestego roku?

Grabowski patrzy zdziwiony na przesłuchującego. Przecież miał wtedy dwanaście lat! Cejtlin zauważa milczenie Polaka. Jest pewien, że trafił. Atakuje ze zdwojoną energią.

CEJTLIN A sowieckich komisarzy rozstrzeliwał?

GRABOWSKI No jak? Przecież wtedy miałem...

CEJTLIN (*przerywa mu*) A ilu ich zabił?

GRABOWSKI (*ze złośliwą determinacją*) Tysiąc dziewięćset dwudziestu.

Cejtlin bez mrugnięcia okiem zapisuje liczbę.

CEJTLIN Gdzie?

GRABOWSKI Pierwszego rozstrzelałem na podwórku w piaskownicy.

CEJTLIN Gdzie leży ta Piaskownica?

GRABOWSKI Pod Warszawą.

CEJTLIN (*notuje*) A innych?

GRABOWSKI Drugiego komisarza zabiłem też w piaskownicy.

Cejtlin pisze. Nagle z boku dobiega spokojny głos:

ZARUBIN (*off*) Wystarczy...

Z cienia zza szafy wysuwa się dowódca brygady Zarubin, który przypatrywał się przesłuchaniu. Cejtlin podnosi się z krzesła.

ZARUBIN (*do Cejtlina*) Durak!

Oczy politruka rozszerzają się ze zdumienia – przecież przesłuchiwał ściśle według instrukcji. Dowódca brygady pochyla się nad protokołem i pokazuje mu jedną z rubryk. Każe porównać z drugą.

ZARUBIN W dwudziestym roku miał dwanaście lat.

Politruk powoli zaczyna rozumieć. Jeniec zadrwił z niego. Co gorsza, on – młodszy politruk Michaił Cejtlin, prymus na szkoleniach – dał się oszukać i wpisał wszystko do dokumentów. Patrzy z nienawiścią na ironicznie uśmiechającego się Grabowskiego. Nie wytrzymuje. Rzuca się na jeńca. Wali go w twarz. Klnie straszliwie. Dowódca brygady przywołuje go do porządku.

ZARUBIN (*zwraca się do Grabowskiego po polsku z akcentem rosyjskim*) Starik od wywożenia górien przyznał się, że pomagał wam w ucieczce. Musieliśmy go ukarać.

Domyślacie się jak? No cóż, będziecie go teraz mieć na sumieniu. Możecie odejść.

Grabowski, zaskoczony, wolno wycofuje się z pokoju. Gdy jest za drzwiami, słyszy Zarubina.

ZARUBIN (*off*) Pański adres, poruczniku?

Grabowski wraca do pokoju. Zarubin trzyma przed sobą protokół zeznań.

GRABOWSKI Przecież podałem.

ZARUBIN (*spoglądając na ręce Grabowskiego*) Jesteście ginekologiem?

GRABOWSKI Nie... dlaczego?

ZARUBIN To może jesteście w ciąży?

GRABOWSKI (*z ironią patrząc na swój brzuch*) Nie zauważyłem...

ZARUBIN To czemu mieszkacie na porodówce?

GRABOWSKI Ja?

ZARUBIN W Warszawie, na Marszałkowskiej czterdzieści pięć znajduje się klinika ginekologiczna. Nie wiedzieliście o tym?

Grabowski czuje, że wpadł. Postanawia obrócić swoje kłamstwo w żart.

GRABOWSKI Może faktycznie jestem w ciąży. Tylko nie wiem z kim!

Zarubin ponownie zerka na ręce Grabowskiego. Po chwili podnosi wzrok i patrzy mu prosto w oczy.

ZARUBIN Wstydźcie się.

GRABOWSKI Wstydę się...

ZARUBIN (*przerywa mu*) ...że chcieliście okłamać władzę radziecką, poruczniku Grabowski.

Plener. Plac przed cerkwiami. Ranek.

Sasza Zarubin bawi się z psem. Sięga do kieszeni. Wyjmuje miodowego cukierka i pokazuje kundlowi. Ten skomle prosząco. Sasza droczy się. Opuszcza dłoń z cukierkiem i podnosi. Pies skacze jak opętany.

Z budynku komendantury wychodzi Grabowski. Eskortuje go dwóch żołnierzy. Idą wolno w stronę cerkwi. Ochota do błazenady opuściła porucznika całkowicie. Jest zły i zmęczony. Na dodatek puchnie mu twarz, uderzona przez politruka. Grabowski czuje, że jeden z zębów rusza mu się u nasady.

Sasza pluje na cukierek i rzuca go daleko, na przeciwległą stronę placu. Kundel startuje jak torpeda. Cukierek upada na ziemię, kilka metrów przed Grabowskim. Pies ma już chwycić zdobycz, gdy but porucznika wciska ją w błoto. Pisk. Skowyt. Warknięcie. Kundel łapie zębami za łydkę Grabowskiego. Ten wyszarpuje nogę i potężnym kopnięciem posyła psa pod mur ogrodzenia. Sasza wrzeszczy i biegnie w stronę kundla, który skomle przeraźliwie. Porucznik z obstawą oddalają się.

SASZA (*za Grabowskim*) Ciebie, burżujski zasrańcu, każę ubić! Jeszcze dziś!

Grabowski nie zwraca uwagi na chłopca. Znika w drzwiach cerkwi. Strażnicy wchodzą za nim.

Wnętrze. Cerkiew. Dzień.

Tłok. Wrzenie jak w ulu. Ucisza się, gdy jeńcy widzą Grabowskiego, który podchodzi do swojej pryczy. Strażnicy zaczynają przeszukiwać posłanie. Grabowski siada obok. Nie wita się z nikim. Ogląda nogę pogryzioną przez psa. Strażnicy znajdują pod siennikiem grubą teczkę z nutami.

STRAŻNIK Co to jest?

GRABOWSKI Nuty.

Strażnicy nie znają tego słowa.

STRAŻNIK Jakie „nuty”?

GRABOWSKI Mazurki.

Strażnicy nie znają także tego słowa.

STRAŻNIK Co za „masurki”?

GRABOWSKI A-dur, g-dur, cis-mol...

Zdziwieni strażnicy wnikliwie oglądają nuty. Nigdy nie widzieli czegoś takiego. Podejrzewają, że to materiały szpiegowskie. Jeden z nich wskazuje coś na pięciolinii.

STRAŻNIK A ten krzyżyk to co?

Jeńcy otaczają pryczę Grabowskiego. Jeden z nich postanawia zażartować.

CHORAŻY To taki szyfr!

STRAŻNIK (*do Grabowskiego*) Co znaczy ten krzyżyk?

GRABOWSKI To jest klucz.
STRAŻNIK Jaki klucz?
GRABOWSKI Wiolinowy.
Strażnik nic nie rozumie. Chorąży wyjaśnia.
CHORAŻY Klucz do odczytania szyfru.
STRAŻNIK (*do Grabowskiego*) To prawda?
GRABOWSKI Właściwie tak... Ten klucz jest potrzebny do odczytania nut.
Strażnicy są pewni, że wykryli coś bardzo ważnego. Zabierają nuty i pędzą do komendanta.

Wnętrze. Komendantura. Noc

Kłęby papierosowego dymu unoszą się nad porzrzuconymi na biurku dokumentami w tekturowych teczkach opatrzonych pieczęciami „Tajne”. Na brzegu biurka leżą nuty, które przynieśli strażnicy. Dowódca brygady Wasilij Zarubin pali cygaro. W świetle biurowej lampy z uwagą przegląda dokumenty. Nagle uchylają się drzwi, do środka zagląda Tania. W ręku trzyma dużą, szarą, opieczętowaną kopertę.
TANIA Przed chwilą przysłali nowe materiały. Te, o które prosiliście.

Wnętrze. Lazaret. Dzień

Grabowski, kuśtykając, wchodzi do izby przyjęć. Wita go warczenie psa. Staje jak wryty. Czarny kundel szczerzy na niego zęby. Sanitariusz zakłada mu łupki na złamaną nogę. Obok psa stoi mały Zarubin.

SASZA (*do Grabowskiego*) Morderca!

Grabowski ignoruje małego. Pokazuje Lekarzowi nogę. Lekarz ogląda ranę, potem bierze butelkę z jodyną i sterylne gaziki.

SASZA To bandyta! Niech zdycha!

Lekarz nie zwraca uwagi na chłopca, przemywa ranę Grabowskiemu. Rana szczypie. Porucznik zaciska zęby.

SASZA Nie mamy lekarstw dla bandytów!

W tej samej chwili otwierają się wewnętrzne drzwi. Stoi w nich dowódca brygady Zarubin i przygląda się Grabowskiemu. Lekarz właśnie zakłada mu opatrunek. Sasza podbiega do ojca.

SASZA (*wskazując na Grabowskiego*) To on! To polskie gównno chciało zabić mojego psa. Rozstrzelaj go!

ZARUBIN (*do Grabowskiego*) Nie lubi pan psów, poruczniku?

GRABOWSKI Nie lubię. Szczególnie tych tam... (*ruch głową w stronę strażników za oknem*) ...ale tego kundla lubię, bo przyszedł tu z nami aż ze Lwowa. Jest więźniem.

SASZA To czemu go kopnąłeś?

GRABOWSKI Bo chciałem zobaczyć, jak będziesz się opiekował polskim gównem!

Sasza nie rozumie. Grabowski wyjaśnia, pokazując na kundla.

GRABOWSKI To Polak.

Chłopiec przerzuca wzrok na psa. Przypatruje mu się z uwagą.

SASZA (*do psa*) Ty Polak? Czy Ruski?

W odpowiedzi kundel szczeka radośnie.

GRABOWSKI Szczeka... po polsku.

Chłopiec, pełen niepewności, patrzy psu w oczy. Grabowski z opatrzoną nogą, lekko utykając, wychodzi z lazaretu. Za nim Zarubin.

ZARUBIN Nasze poselstwo znajduje się na Poznańskiej, niecałe sto metrów od tego „waszego adresu”. Na dodatek tam, to znaczy w klinice na Marszałkowskiej czterdzieści pięć, urodził się mój syn.

Porucznik milczy. Dowódca brygady delektuje się smakiem przewagi. Nagle dobroduszy uśmiech znika z jego twarzy.

ZARUBIN Więc gdzie mieszkacie, poruczniku?

Grabowski oddycha z ulgą. Pytanie zdradza, że nic o nim nie wie.

GRABOWSKI Nie mam stałego adresu. Przez ostatnie lata dużo podróżowałem.

ZARUBIN Nie ma pan rodziny?

Grabowski milczy zaskoczony.

ZARUBIN Rozumie pan, żona, dzieci...

GRABOWSKI Nie.

ZARUBIN Powinienem był się domyślić. W życiu prawdziwego artysty nie ma miejsca na rodzinę.

GRABOWSKI Właśnie. *(są już przy cerkwi)* Pan pozwoli, że się pożegnám.

Nie czekając na pozwolenie, znika w cerkwi. Dowódca brygady patrzy chwilę za nim, jakby wahał się, czy go zatrzymać. Nagle odwraca się na pięcie i szybkim, energicznym krokiem zmierza w stronę komendantury.

Wnętrze. Cerkiew. Wieczór.

Grabowski rozwiesza na oparciu swojej pryczy świeżo upraną bieliznę. Jest ponury i zmęczony. Piętro niżej kilku jeńców gra w brydża. Nagle obok Grabowskiego pojawia się głowa Saszy.

MŁODY PODPORUCZNIK *(rzuca krótko)* Uwaga, szpieg.

Brydżyści przerywają grę.

SASZA Oddaj psa!

GRABOWSKI Przecież jest w szpitalu.

SASZA Uciekł.

GRABOWSKI To go poszukaj.

SASZA Właśnie to robię. Gdzie jest?

GRABOWSKI Nie wiem.

Sasza mu nie wierzy. Zaczyna szukać pod jego kocem. Przetrzęsa sienniki. Myszkuje pod pryzkami. Ani śladu kundla. Sasza przybiera groźną postawę i staje przed Grabowskim.

SASZA Gdzie jest Linek?

Porucznik odwraca się do niego plecami i wiesza mokry podkoszulek.

SASZA Pytam po raz ostatni! Gdzie jest Stalinek?

Jeden z brydżystów, Rudzielec, wystawia zza pryczy roześmianą twarz.

RUDZIELEC Tu leży! *(pokazuje na kości leżące w menażce, ale Sasza nie rozumie)*

Zjedliśmy go na kolację!

Brydżyści rechoczą. Chłopiec wchodzi na prycze. Rzuca się na nich z pięściami.

SASZA Skatina! Ub'ju was wsiech!

Mały wrzeszczy, kopie, gryzie. Oficerowie się śmieją. Po chwili Sasza się uspokaja. Zabiera kości i zeskakuje z pryczy. Kości się rozsypują. Wolno zbiera je z ziemi. Płacze. Siada zrozpaczony. Jest cały zasmarkany. Despotyczny i okrutny Sasza zmienił się w bezbronny, małego chłopca. Grabowski obserwuje go. Sasza, nadal cicho pochlipując, rusza po chwili do wyjścia. Grabowski unosi głowę.

GRABOWSKI Mały! Poczekaj! *(schodzi z pryczy. Idzie za Saszą)* Nie płacz. Wiem, gdzie go szukać.

SASZA Kogo?

GRABOWSKI Stalinka. *(pokazuje na kości)* To resztki z obiadu. Chłopcy złapali zająca.

Przechodzą do innej części cerkwi, gdzie znajdują się wnęki z podcieniami. Kłęby dymu papierosowego. Tumult jak w kopcu szerszeni. Sasza wyciera łzy.

GRABOWSKI *(pochylając się nad jedną z prycz, śpiewa)* „Gołą dupą zgniecie jeża Pan chorąży z Włodzimierza.”

Spod koca wygląda zaspany Chorąży.

CHORAŻY (*mruczy niezadowolony*) To są pobożne życzenia pana porucznika. Jeże uciekły na tamtą stronę.

GRABOWSKI (*wskazując na kości, które trzyma Sasza*) Mamy coś dla Stalinka.

CHORAŻY Nie wiem, czy od niego weźmie. Organicznie nie znosi bolszewików. (*gwizdże*)

Spod prycz wyskakuje kundel. Sasza głaszcze go. Pies lasi się do niego.

CHORAŻY (*do chłopca*) Nie brzydzisz się? To pies burżujski.

SASZA E, tam, pies... to pies. (*do Grabowskiego*) To dla ciebie. (*wyjmuje z kieszeni pomarańczę. Porucznik nie rozumie*) Nagroda za przysługę.

Porucznik nie chce wziąć. Chorąży patrzy zdziwiony.

CHORAŻY Łapówa, panie poruczniku. Brać, bo się gnój rozmyśli.

Nagle rozlegają się odgłosy pośpiesznych kroków, rzucane po rosyjsku komendy. Słychać wzburzone głosy jeńców. W powietrzu latają sienniki i bagaże. Odbywa się bezwzględna rewizja. Grabowski, Chorąży i Sasza patrzą zaskoczeni, jak strażnicy rozpruwają sienniki, opróżniają walizki i plecaki oficerów, którzy szarpią się ze strażnikami, usiłując ratować swój dobytek. Grabowski biegnie do swojej pryczy. Wszystkie jego rzeczy rozrzucone. Jeden ze strażników rzuca się na porucznika.

STRAŻNIK Gdzie schowałeś?

GRABOWSKI Odwal się!

STRAŻNIK Przyznaj się!

GRABOWSKI Nawet nie wiem, do czego!

Wrywa się, zaczyna zbierać swoje rzeczy i rozwiesza ponownie na oparciu pryczy. Inne wpycha do worka. Strażnik zdejmuje karabin z ramienia.

STRAŻNIK Won!

Grabowski powoli cofa się do wyjścia. Rudzielec w grupie oficerów jest już na zewnątrz.

RUDZIELEC (*widząc Grabowskiego*) Ktoś ukradł łopaty i liny z magazynu. Myślą, że będzie następna ucieczka.

Plener. Plac przed cerkwią. Noc.

Deszcz. Apel. Wszyscy oficerowie stoją ustawieni piątkami. Przed nimi w brezentowym płaszczu – Cejtlin. Przemawia. Nie słyszymy, co mówi, bo całą scenę widzimy przez okno...

Wnętrze. Komendantura. Noc.

...komendantury. Siedzi tu Grabowski, który został wezwany do dowódcy brygady Zarubina. Na stole stoją ciasteczka i herbata. Zarubin sięga po butelkę koniaku. Nalewa do kieliszków.

ZARUBIN Zdrowie artystów.

Grabowski moczy usta w alkoholu. Jest czujny. Obawia się, że to zasadzka albo zaraz nastąpi jakiś atak.

ZARUBIN Należymy do dwóch odmiennych światów, ale ja lubię podyskutować z wykształconym i utalentowanym człowiekiem przeciwnego światopoglądu.

Grabowski milczy. Zarubin wyczuwa jego napięcie, uśmiecha się lekko.

ZARUBIN Pan lubi Chopina, ja Czajkowskiego, pan kocha Beethovena, no teraz może nieco mniej, bo to Niemiec. A ja wolę Strawińskiego...

GRABOWSKI Chyba tylko prywatnie, bo oficjalnie jest u was zabroniony.

ZARUBIN Przecież rozmawiamy... prywatnie. Zna pan jego „Capriccio na fortepian”?

GRABOWSKI Zerznął od Webera.

ZARUBIN Denerwuje to pana, bo znowu Niemiec. A prawdziwa sztuka czerpie od wybitnych poprzedników po to, by ich przewyższyć. Nie sądzi pan?

GRABOWSKI (*sucho*) Nie.

ZARUBIN (*niewzruszony arogancką odpowiedzią, uśmiechając się wstaje*) Mam coś dla pana. Pan pozwoli.

Przechodzą do drugiego pomieszczenia. Stoi tam fortepian. Zarubin podnosi klapę nad klawiaturą. Rozkłada nuty.

ZARUBIN (*wskazując na stół*) Proszę.

Porucznik jest zachwycony. Od paru miesięcy nie widział fortepianu. Siada, unosi ręce i uderza w klawisze. Nagle jego dłonie nieruchomieją. Poznaje swoje nuty rozłożone na podstawie.

ZARUBIN Niech pan zagra to, co Strawiński ściągnął od Webera.

Grabowski czuje, że Zarubin chce go kupić – tylko dlaczego? Jako porucznik rezerwy nie jest przecież żadną figurą z punktu widzenia wojskowego czy wywiadowczego. Prostanawia odmówić. Wstaje.

GRABOWSKI Chciałbym odejść.

ZARUBIN Chce pan postać na deszczu? Wiem, że to nie pan obrobił ten magazyn. Więc po co moknąć?

GRABOWSKI Lubię deszcz. (*zbiera nuty i kieruje się do wyjścia*)

ZARUBIN (*wskazując na nuty*) Przepraszam, chciałbym pożyczyć coś Chopina. Czasami grywam.

Porucznik szuka w nutach. Dowódca brygady obserwuje go z uwagą. Nagle odzywa się cicho.

ZARUBIN Nie rozumiem, dlaczego nie chciał pan podać swojego adresu. Przecież wszyscy wiedzą, że pan, sławny pianista, mieszka we Lwowie.

Pod porucznikiem uginają się nogi. Jakby skamieniał, nie potrafi wykrztusić słowa. Zarubin otwiera szufladę, wyjmując dużą, szarą kopertę i wysypuje jej zawartość na biurko. Poblady Grabowski widzi fotokopie gazet ze zdjęciami i recenzjami ze swoich koncertów. Zarubin bierze jedną z nich, tę, na której widać Grabowskiego w towarzystwie młodej, ładnej kobiety, trzymającej za rękę małą dziewczynkę. Cała trójka stoi przed gmachem filharmonii warszawskiej. Zarubin pokazuje Grabowskiemu zdjęcie.

ZARUBIN Byłem na tym koncercie. Filharmonia Warszawska. Trzydziesty szósty rok.

GRABOWSKI Zgadza się.

ZARUBIN (*wskazując na kobietę, udaje, że się upewnia*) A to pańska żona i córeczka, prawda?

Grabowski, kompletnie załamany, nie odpowiada. Składa nuty.

ZARUBIN Swoją ucieczką mógł pan i na nie ściągnąć kłopoty. Nie pomyślał pan o tym?

Wnętrze. Cerkiew. Dzień.

Grabowski, wciśnięty w kąt pryczy, pisze list do żony. Nie wie, jak zacząć. Przekreśla to, co napisał. Zaczyna jeszcze raz. Gniecie kartkę.

GRABOWSKI (*off*) ...nigdy nie darowałbym sobie, gdyby Zosi czy tobie przytrafiło się coś złego. Dlatego, Anno, odpisz, jak tylko otrzymasz mój list. Błagam. Bardzo się o was boję....

Jeńcy porządkują prycze po nocnej rewizji. Z głośnika słychać bojową melodię sowiecką. Oficer, który studiował angielską powieść, zbiera rozrzucone pod legowiskami kolegów strony porwanej książki. Zagląda na pryczę Grabowskiego.

OFICER (*powtarza zrozpaczony*) Rok pracowałem nad tym tłumaczeniem.

Grabowski przerywa pisanie. Muzyka z głośnika rozbrzmiewa coraz głośniejsze. Grabowski nie może się skupić.

RUDZIELEC (*podnosząc głowę nad szkicownika, wrzeszczy wściekły*) Kto znowu zgłosił tę pierdziawkę?! Zaraz rozwalę to pudło.

LEWANDOWSKA (*wystawiając głowę zza swego przepierzenia*) Uspokój się!

Wnętrze. Biuro. Dzień.

Grabowski chce oddać kartkę do wysłania. Enkawudzistka Tania jej nie przyjmuje.

TANIA Sto razy powtarzałam, że nasz adres ma być napisany po rosyjsku: sanatorium imienia Gorkiego...

GRABOWSKI Jakie choroby tu leczycie?

TANIA Następny!

GRABOWSKI Na lewatywę mózgu!

Robi miejsce dla kolegi i wychodzi do przedpokoju. Siada na schodku, poprawia adres. Nie wie, jak napisać go cyrylicą. Do środka wbiega porucznik Lewandowska. W rękę trzyma kopertę. Rzuci Grabowskiemu krótkie spojrzenie, po czym wchodzi do biura i oddaje list. Wracając, zatrzymuje się przy poruczniku i pyta z wahaniem.

LEWANDOWSKA Pomóc?

Grabowski podnosi wzrok, podaje jej kopertę. Lewandowska siada na schodku obok, pisze adres.

LEWANDOWSKA Myślałam, że pana rozstrzelają za ucieczkę.

GRABOWSKI (*wisielczo*) Też miałem taką nadzieję.

LEWANDOWSKA (*patrzac na niego uważnie, wskazuje na list*) Nie pomyślał pan o rodzinie?

GRABOWSKI A skąd pani wie, czy by się nie ucieszyli?

LEWANDOWSKA Żartuje pan!

GRABOWSKI (*poważnie*) Mam nadzieję, że tak...

Przez otwarte drzwi widać plac, a na nim niezwykły ruch. Grabowski podchodzi bliżej i widzi...

Plener. Plac. Przed cerkwiami. Dzień.

...jak jeńcy żegnają kapelanów wojskowych – rabina, księdza katolickiego i ewangelickiego – których eskortują uzbrojeni strażnicy. Jeńcy towarzyszą kapelanom aż do bramy. Pomagają im nieść bagaże.

Lewandowska i Grabowski dołączają do nich. Przed bramą strażnicy każą wycofać się jeńcom. Kapelanów wyprowadzają poza teren obozu. Wzruszona Lewandowska ma łzy w oczach.

LEWANDOWSKA (*do strażników*) Dokąd ich zabrali?

STRAŻNIK Damoj.

RUDZIELEC To znaczy, że i nas niedługo wypuszczą?

STRAŻNIK Nie znaju.

Grabowski patrzy złośliwie na Rudzielca.

GRABOWSKI (*mówi do Lewandowskiej*) Wiara czyni cuda. Nawet w Rosji.

LEWANDOWSKA (*oburzona*) Dlaczego ty jesteś taki... taki... (*nie znajduje słowa, odwraca się i odbiega*)

Plener. Plac przed cerkwiami. Dzień.

Kolejny dzień. Mróz. Słońce. Porucznik Grabowski siedzi w cieniu cerkwi i kaszle. Jest przeziębiony.

Kilku strażników biegnie w kierunku latryny. Krzyczą. Po chwili zmieniają kierunek biegu. Pędzą gdzieś w lewo. Nagle zwracają i biegną co sił w prawo. Dopiero po chwili wyjaśnia się, co jest przyczyną tego zamieszania. Strażnicy chcą złapać Linka. Kundel pędzi jak strzała, chowa się za załomy muru i poszczekuje radośnie. Po czym gna w inną stronę. A strażnicy za nim. Za wszystkimi zaś biegnie Sasza i dopinguje swojego ulubieńca.

Przed biurem tłoczy się gromada jeńców. Przyszła pierwsza partia listów. Pada nazwisko „Grabowski”. Porucznik zrywa się. Biegnie i przepycha między kolegami. Dociera do biura. Zaskoczony widzi, że jego list odbiera podchorąży Zyga.

GRABOWSKI Zaraz, zaraz, panie kolego! To mój list!

ZYGA Pan porucznik zwariował?

GRABOWSKI Ja? A do kogo jest ten list? Nazwisko Grabowski...

ZYGA Właśnie. To ja jestem Grabowski. Zygmunt.

Porucznik milknie. Ogląda list. Jest adresowany do podchorążego Zygi Grabowskiego. Cisza. Porucznik przeprosza. Opiera się o mur. Jest mu głupio i przykro, że nie dostał listu. Widzi, jak szczęśliwcy, którzy otrzymali kartki z domu, pełni ekscytacji czytają je w skupieniu. Patrzy na podchorążego Zyge, który z wypiekami na twarzy szepce do siebie słowa listu.

Wnętrze. Cerkiew. Dzień.

Grabowski leży na pryczy. Pisze kolejną kartkę do żony. Nie może się skupić. Słyszy, jak Okularnik czyta kolegom swój list. Pokazuje im kulfony synka.

OKULARNIK „...kiedy do nas wrócisz, kochany tatusiu? Narysowałem obrazek dla tatusia, ale kredki się wykończyły. Niech tatuś szybko przyjedzie, bo trzeba kupić nowych kredków...”

Grabowski odkłada ołówek. Po jego twarzy płynie łza. Ociera ją szybko. Czuje się samotny. Nagle pojawia się koło niego podchorąży Zyga.

ZYGA Szukam pana od godziny i szukam. Jak dowiedziałem się, że pan to ten sławny Grabowski, jakoś tak na sercu się zrobiło...

GRABOWSKI Z tą sławą to przesada.

ZYGA Wszyscy o panu mówią. Pierwszy, co nawiał bolszewikom. Mówią nazwisko Grabowski, a ja na to, że wiadomo, że każdy Grabowski to nie w kij dmuchał. Pomyślałem, trzeba wypić za spotkanie. *(śmieje się. Wyjmuje butelkę samogonu i kieliszki. Nalewa)* Bo może my i żadni krewni, ale krew grabowska... *(unosí kieliszek)* Za spotkanie z „kuzynem”. Szczęście w nieszczęściu, jak to mówią.

Piją. Podchorąży szybko nalewa następną kolejkę. Rozgląda się. Przysiada bliżej.

ZYGA Właściwie to przyszedłem z propozycją. *(ścisza głos)* Wiejemy razem?

GRABOWSKI Nie będzie to takie proste.

ZYGA Można zrobić podkop. Z karceru. Dam się tam wsadzić. Pan dostarczy mi łopatkę przez okno, potem trzeba odbierać ziemię. Przez pięć dni tunel na drugą stronę będzie gotowy. Wszystko obliczyłem.

GRABOWSKI Przecież zauważą.

ZYGA A pan myśli, że co ja robię w nocy? *(wyjmuje kartkę)* Strażnik przechodzi obok okna karceru dwa razy, dokładnie o dwudziestej czwartej i o szóstej.

GRABOWSKI I co dalej?

ZYGA Wiejemy. Stuknie pan wartownika, dostanie się do środka i przez tunel na wolność.

GRABOWSKI Złapią nas na drugi dzień.

ZYGA A jak nie złapią? Trzeba próbować. *(podnosi kieliszek)* No, to na drugą nóżkę. Żebyśmy szybko wrócili do żonek. *(pije. Spozrzega smutną minę Grabowskiego)* Wiem, co pana gryzie... proszę... *(podaje mu swój list)*

GRABOWSKI Przecież to pański list...

ZYGA Już przeczytałem. Mogę pożyczyć na parę dni. *(śmieje się)* Zostanie w rodzinie.

GRABOWSKI Ale jakże...

ZYGA Pan weźmie, poczyta sobie. Będzie lżej. One zawsze piszą to samo.

Zza okien słychać gniewne okrzyki.

Plener. Plac przed cerkwiami. Dzień.

Grupa jeńców z obrzydzeniem komentuje sukces strażników. Złapali psa. Wpadł w zasadzkę. Połasił się na kostkę cukru położoną w ślepych zaułku za cerkwią. Gdy tylko zbliżył się do przynęty, trzech strażników odcięło mu odwrót. Stalinek, bo to on był tym łakomczuchem, nie miał szans. Walczył dzielnie, gryząc i drapiąc. Jeden ze strażników zdjął płaszcz i zarzucił go na kundla. Wiążą go i niosą do politruka, który uśmiecha się na widok psa.

CEJTLIN Rozstrzelać!

Strażnik repetuje karabin. Cejtlin widzi jeńców zbierających się na placu.

CEJTLIN (*do Strażnika*) Nie tu, durniu. Za murem, żeby nikt nie widział. Strażnicy niosą psa w kierunku bramy. Przechodzą przez plac. Mijają świetlicę. Za-uważa ich Sasza Zarubin. Podbiega. Wymyśla strażnikom.

SASZA Wyślę was na Sybir, job twaju mat', zgnijecie w obozie... Oddawać go!
(*zabiera kundla przestraszonym strażnikom*)
Wnętrze. Komendantura. Dzień.

Zarubin siedzi przy fortepianie i usiłuje wystukać na klawiaturze fragment Chopinowskiego mazurka. Idzie mu fatalnie. Ktoś puka.

ZARUBIN Wejść!

CEJTLIN (*stając w drzwiach*) Smutna sprawa. Wasz syn... (*urywa*)

ZARUBIN (*zaniepokojony*) Co się stało?

CEJTLIN Wasz syn... nie wiem, jak to powiedzieć...

ZARUBIN Mówcie, do diabła!

CEJTLIN Według waszego rozkazu – my łapiemy psy, a on je nam zabiera.

ZARUBIN (*uśmiechając się z ulgą*) Napędziliście mi strachu.

CEJTLIN Grozi nam rozstrzelaniem. Tylko patrzeć, jak powypuszcza wszystkich Polaków.

ZARUBIN Znowu
przesadzacie. Gdzie on
jest?

CEJTLIN Siedzi u nich z
tym kundlem, co
kazaliście rozstrzelać...

Plener. Przed cerkwiami.
Dzień.

Zarubin szuka syna. Zagląda do cerkwi, do kuchni i lazaretu. Na próżno. Sasza się schował. Zarubin widzi Grabowskiego w kolejce po wrzątek. Podchodzi do niego.

ZARUBIN Nie widział
pan mojego chłopaka?

GRABOWSKI Nie.

ZARUBIN Przepadł
gdzieś. Martwię się. Jako
ojciec powinien mnie pan rozumieć.

Zaniepokojony Grabowski patrzy uważnie na dowódcę brygady.

ZARUBIN O ile dobrze pamiętam, pańska córka jest w tym samym wieku.

GRABOWSKI Tak...

ZARUBIN Jak ma na imię?

Grabowski zwleka z odpowiedzią. Czuje ulgę – jeśli Zarubin pyta, to znaczy, że nie wszystko wie.

ZARUBIN (*nagle przypomina sobie*) Już wiem. Zosia!

Pod porucznikiem uginają się nogi. A więc wszystko o nim wiedzą. Zarubin śmieje się i odchodzi.

Wnętrze. Pod karcerem. Noc.

Fot. Robert Gliński

Grabowski bada możliwości ucieczki zaproponowanej przez Zygę. Obserwuje karczer. Wspina się na mur, jakby chciał zobaczyć, co jest po drugiej stronie. Zeskakuje. Obchodzi budynek z drugiej strony. Nagle ktoś szarpie go za ramię. To Sasza.

SASZA (*szeptem*) Przyniosłem.

GRABOWSKI Co?

SASZA Naszego Stalinka. (*trzyma w ręku worek, w którym coś miota się i piszczy*)

GRABOWSKI (*do Saszy*) Cicho!!! Idź stąd! (*boi się, że usłyszą ich strażnicy. Na dodatek czuje niechęć do chłopca po rozmowie z Zarubinem*)

SASZA A pies?

GRABOWSKI Oddaj tatusiowi.

SASZA Linka?

GRABOWSKI Psia jego mać! Szkoda, że twoi nie wytlukli wszystkich kundli.

SASZA Dlaczego tak mówisz?

Chłopak ma łzy w oczach. Kundel wysunął pysk z worka i zaczyna radośnie szczekać. Zdenerwowany Grabowski znika w ciemności.

Wnętrze. Komendantura. Dzień.

Grabowski zostaje wezwany na dodatkową rozmowę. Zarubin wita go mazurkiem Chopina. Gra nieudolnie. Przerywa.

ZARUBIN Wydawało mi się, że jeszcze potrafię. Nie ćwiczyłem dziesięć lat. Zagra pan?

GRABOWSKI Też nie potrafię.

ZARUBIN Żartuje pan, poruczniku. Pamiętam, jakiś krytyk napisał o panu: „...talent na miarę Rubinsteina”.

GRABOWSKI O ile dobrze sobie przypominam, napisał: „zmarnowany talent”.

ZARUBIN Wiem, wiem. Plotkowano o panu, że kapryśny, że pije, że kobieciarz, ale to typowy objaw zawiści maluczkich.

GRABOWSKI Jest pan pewien?

ZARUBIN Oczywiście.

GRABOWSKI Tylko ja wiem, jak było naprawdę.

ZARUBIN My też wiemy.

GRABOWSKI Wszystko?

ZARUBIN Wiemy, że żaden talent nie może leżeć odłogiem. Musi się rozwijać. Bo inaczej zniknie na zawsze... (*poprawia się*) to znaczy zamilknie, rozmyje się w codzienności. Dlatego sprowadziłem dla pana fortepian.

GRABOWSKI Zaczę ćwiczyć, jak skończy się wojna.

ZARUBIN Ona jeszcze się nie zaczęła.

GRABOWSKI Bzdura.

ZARUBIN Cała zabawa jeszcze przed nami, poruczniku. A od pana zależy, na którym podwórku będzie pan się bawił.

GRABOWSKI Propozycja nie do odrzucenia?

ZARUBIN (*śmieje się*) Widzę, że doskonale się rozumiemy.

GRABOWSKI Założmy, że od dziś ćwiczyć jak szalony. I co dalej?

ZARUBIN Osiąga pan formę, satysfakcję, że pański wielki talent...

GRABOWSKI Klituś bajduś.

ZARUBIN (*postanawia zmienić strategię*) Mogę zorganizować panu koncerty.

GRABOWSKI W którym więzieniu?

ZARUBIN W filharmonii. Pojedzie pan do Moskwy, dostanie mieszkanie, ściągnie pan rodzinę, będzie pan mógł normalnie żyć, grać, tworzyć.

Zarubin zawieszają głos. Zagrał w otwarte karty. Obawia się, czy nie za wcześnie. Porucznik także milczy. Wreszcie dowiedział się, o co chodzi Zarubinowi. Jest nieco zdziwiony – przecież oni mają dziesiątki swoich pianistów, znacznie od niego lepszych.

GRABOWSKI I co za to wszystko?
 ZARUBIN Nic.
 GRABOWSKI Darmowy raj?
 ZARUBIN Komunizm to ideologia, która kocha artystów, bez względu na ich światopogląd.
 GRABOWSKI Mnie w szczególności.
 ZARUBIN Jest pan młody, niezwykle uzdolniony, zna pan rosyjski. Należy się panu wszystko: piękne życie, sukcesy, pieniądze.
 GRABOWSKI Tam kłębi się parę tysięcy takich młodych i zdolnych.
 ZARUBIN Niezwykle pan skromny. A muszę powiedzieć, że niektórych pańskich kolegów też pokochaliśmy i to miłością odwzajemnioną.
 Grabowski milczy, jakby się wahał. Zarubin dostrzega to i postanawia pójść za ciosem.
 ZARUBIN Niech pan pomyśli o swojej rodzinie. O żonie. O dziecku.
 GRABOWSKI (*jakby się decydował, przechodzi do konkretów*) A Nowy Jork?
 ZARUBIN Co Nowy Jork?
 GRABOWSKI Koncert w Carnegie Hall.
 ZARUBIN Załatwione.
 GRABOWSKI Paryż?
 ZARUBIN Nie będzie przeszkód.
 GRABOWSKI Buenos Aires?
 ZARUBIN Chyba też.
 GRABOWSKI Chyba czy na pewno?
 ZARUBIN Na pewno.
 GRABOWSKI W takim razie... nie zgadzam się.
 Zarubin czuje, że porucznik sobie z niego zakpił. Z trudem powstrzymuje irytację.
 ZARUBIN (*cedząc przez zęby*) Więc nie chce pan, żeby pana córeczka jadła sobie pomarańcze na plaży, nad morzem w towarzystwie mamusi i tatusia?
 GRABOWSKI Bardzo chcę, ale ona... nie lubi pomarańczy.

Wnętrze. Cerkiew. Noc.

Podchorąży Zyga zdejmuje sweter. Wręcza go porucznikowi.
 ZYGA Jutro o świcie nas zwalniają.
 GRABOWSKI Może to blef?
 ZYGA Wisi lista na komendanturze. Szeregowi i podoficerowie jadą do domu. Pan przymierzy sweter.
 GRABOWSKI Nie mogę go przyjąć.
 ZYGA Na co mi teraz. Żona zrobi nowy. A ten dla pana porucznika jak znalazł. Nie wiadomo, ile te cholery będą was jeszcze trzymać.
 GRABOWSKI Może być zimno w czasie podróży.
 ZYGA Spokojna głowa. Już mnie w domu rozgrzeją. Niech pan bierze. (*widząc brak reakcji ze strony Grabowskiego, kładzie sweter na pryczy. Wsuwa dyskretnie pod niego saperkę. Jakież liny. Szeptem*) Musi pan znaleźć kogoś zaufanego do pomocy.
 GRABOWSKI Zapłace.
 ZYGA Kuzynowi pan będziesz płacił? Mnie wystarczy pańskie słowo, że pan zwieje.
 GRABOWSKI (*wyjmując spod koca list*) List do żony. Zaniesie pan? We Lwowie.
 ZYGA Jasne.
 Słychać nawoływania. Zyga zbiera się do odejścia.
 ZYGA Wstyd mi. Mieliśmy wiać razem, a ja daję taką plamę. (*ściska porucznika i wychodzi*)
 Grabowski chowa saperkę pod siennik. Zauważa to Rudzielec.
 RUDZIELEC Zwariowałeś! Wynieś to!
 GRABOWSKI Mój siennik, moja sprawa.
 RUDZIELEC Jak znajdą, rozwalą nas wszystkich.

GRABOWSKI Nie znajdują.

RUDZIELEC Do jasnej cholery! Narażasz nas wszystkich!

Chce wyjąć saperkę i liny spod siennika Grabowskiego. Ten kładzie się na pryczy i nie pozwala. Lewandowska powstrzymuje Rudzielca.

LEWANDOWSKA Uspokój się. Nerwy ci puszczaają!

RUDZIELEC To nie nerwy. Przeraza mnie wasza głupota! Dlaczego inni mają cierpieć przez niego?

Wnętrze. Świetlica. Dzień.

W sieni, przy wejściu do świetlicy siedzi Tania. Spisuje dane jeńców. Zagląda do kartotek i porównuje z wcześniej otrzymanymi informacjami. Porucznik Grabowski jest jednym z pierwszych. Gdy pytają go o adres, wzrusza ramionami.

GRABOWSKI Przecież wiecie lepiej ode mnie, gdzie mieszkam.

TANIA Warszawa, Marszałkowska czterdzieści pięć?

GRABOWSKI Nie.

TANIA Nie? To gdzie?

GRABOWSKI Generał Zarubin zna mój adres.

Dziewczyna, zdumiona jego bezczelnością, podnosi głowę znad papierów. Porucznik uśmiecha się ironicznie. Tania postanawia grać na zwłokę.

TANIA Musicie się ogolić.

GRABOWSKI Nie mam czym.

Ze świetlicy wychodzi jakiś jeniec, słychać głos ze środka.

CEJTLIN (*off*) Następny.

TANIA (*do Grabowskiego*) Z taką brodą nie nadajecie się do zdjęcia.

GRABOWSKI To tylko zarost. Zresztą mogą się nie fotografować.

TANIA Każdy musi.

GRABOWSKI Musi to na Rusi.

CEJTLIN (*stając w drzwiach świetlicy*) Dobrze mówi. Zapraszam.

Z nietłumioną satysfakcją wciąga Polaka do środka. Grabowski chce uciec.

GRABOWSKI Jestem nieogolony.

CEJTLIN (*krzyczy*) Właż!

Wchodzą do środka. Grabowski starannie zamyka drzwi.

CEJTLIN Pod ścianę!

Porucznik rozgląda się. Nie wie, o którą ścianę chodzi. Wielki aparat fotograficzny stoi po jednej stronie sali, po drugiej – lampy. Grabowski cofa się pod zlew w kącie pomieszczenia.

CEJTLIN Nie tam!

Zapala lampę. Porucznik ustawia się w jej świetle.

CEJTLIN A co tam słychać w... piaskownicy?

GRABOWSKI Zależy, gdzie się ucho przyłoży.

Potężne uderzenie zwala go z nóg. Leży bez ruchu.

CEJTLIN Podnoś się!

Grabowski opiera się plecami o ścianę, ale nie ma zamiaru wstać.

CEJTLIN Wstawaj do zdjęcia!

GRABOWSKI Mam zarost... nie mogę...

Cejtlin uśmiecha się. Podchodzi do okna.

CEJTLIN No, to będziemy się golić. Do mnie!

Porucznik nawet nie drgnie. Cejtlin wyjmuje pistolet z kabury.

CEJTLIN Wstawaj!

Grabowski wstaje wolno.

CEJTLIN No już!

Porucznik stoi w miejscu. Cejtlin odbezpiecza broń i celuje w Grabowskiego.

CEJTLIN Zastrzele. Zastrzele jak psa w czasie ucieczki! Do mnie! (*nagle lufą wybija szybę w lufciku okna*)

Grabowski posłusznie się zbliża.

CEJTLIN Zbieraj szkło!
Porucznik się schyla. Kiedy ma już kilka kawałków w dłoni, słyszy rozkaz.
CEJTLIN A teraz golenie!
GRABOWSKI Nie mam czym.
CEJTLIN (*pokazując na odłamki szkła*) Tym!
GRABOWSKI Jak?
CEJTLIN Mam ci pokazać?
GRABOWSKI Owszem.
Urywa, bo czuje lufę pistoletu przy potylicy. Politruk bierze kawałek szyby i przykładą go do gardła porucznika. Pociera skórę, która czerwienieje. Kilka włosków zarostu odpada. Przesuwa szkło na broń Grabowskiego. Robi krótki ruch poprzeczny. Pojawia się krew.
CEJTLIN (*uśmiecha się*) O, przepraszam... Mam nadal golić?
GRABOWSKI Nie! Ja sam...
CEJTLIN (*odkłada szkło i siada na krześle*) Proszę. Tylko szybko, bo inni czekają.
Grabowski delikatnie przejeżdża kawałkiem szyby po policzku. Bez rezultatu.
GRABOWSKI Nic z tego.
CEJTLIN Mocniej. I szybciej!
Mierzy z pistoletu. Porucznik powtarza ruch i zacina się. Klnie. Ciska szkłem o podłogę. Politruk wpada w furję. Zrywa się z krzesła. Uderza Grabowskiego w twarz, kopie, nie przestając klnąć. Nie zauważa, jak w progu świetlicy staje Sasza Zarubin.
SASZA Spokój!
Cejtlin ignoruje go. Sasza podbiega do krzesła, na którym leży pistolet, bierze go i strzela w sufit. Wszyscy zamierają. W drzwiach ukazuje się głowa Tani.
TANIA Coś się stało?
SASZA Wynocha!
Dziewczyna znika. Cejtlin rusza w stronę chłopca. Sposstrzega wymierzoną w siebie lufę.
CEJTLIN (*zatrzymując się*) Oddaj pistolet...
SASZA Masz zrobić mi zdjęcie! Rozkaz ojca!
CEJTLIN Ale...
SASZA Bez dyskusji. Do aparatu!
Cejtlin wraca. Grabowski podchodzi do zlewu. Wsadza głowę pod kran. Myje twarz. Sasza rozpakowuje swój worek, z którego wygląda Stalinec.
SASZA Na fotografii mam być ja i pies.
Cejtlin wyraźnie zwleka. Ślamazarnie poprawia światła. Chce niepostrzeżenie zbliżyć się do chłopca i zabrać mu broń. Sasza wyczuwa go. Uśmiechając się, wycelowuje pistolet w jego nogi.
SASZA Jeszcze jeden krok i rozwalę ci kulasa za niewykonanie rozkazu.
Politruk wraca do aparatu. Grabowski kończy mycie. Delikatnie wyciera pobitą twarz. Chłopiec obserwuje go. Cejtlin zapowiada zdjęcie.
CEJTLIN Uwaga... (*pstryka*)
SASZA Chodź tu do mnie!
Politruk rusza.
SASZA Nie ty! (*pokazuje na Grabowskiego*) Ty!
Cejtlin zostaje przy aparacie. Sasza ustawia Polaka obok siebie.
SASZA Będziesz miał pamiątkę ze mną i z psem. (*do politruka*) Rób zdjęcie!
Cejtlin waha się. Sasza podnosi pistolet i strzela. Kula wbija się w ścianę kilka centymetrów obok politruka, który posłusznie robi zdjęcie.

Plener. Lwów. Wieczór.

Uliczka. Stare kamienice. Podchorąży Zyga Grabowski w cywilnym ubraniu szuka właściwego numeru. Znajduje. Wchodzi w bramę.

Wnętrze. Kamienica. Wieczór.

Zyga odnajduje drzwi do mieszkania. Dzwoni. Otwiera mu Zosia, córka Grabowskiego.

ZYGA Czy tu mieszka pani Anna Grabowska?

ZOSIA Tak, mieszka.

ZYGA Czy mogę z nią rozmawiać?

ZOSIA A pan w jakiej sprawie?

ZYGA Przywożę wiadomości od jej męża.

ZOSIA A co się z nim dzieje?

ZYGA Jest... wolałbym rozmawiać z panią Grabowską.

ZOSIA Mamy nie ma... jest w pracy.

ZYGA O tej porze?

ZOSIA (z powagą) Pracuje na noc. Mogę przekazać wiadomość.

ZYGA Mam list od taty.

ZOSIA (z powagą) Co się z nim dzieje?

ZYGA (ścisza głos) Jest w obozie... w Kozielsku. Ma się dobrze. Mogę wejść?

ZOSIA Nie.

ZYGA (speszony wyciąga rękę) Grabowski. Zygmunt. Niby jesteśmy kuzynami, ale tata mówił, że nie. Siedziałem razem z nim.

Zosia nie podaje mu ręki. Patrzy nieufnie.

ZYGA To może zostawić ten list. Proszę powiedzieć mamie, że tata bardzo tęskni i niedługo wróci.

ZOSIA (wyraźnie zaskoczona tymi słowami) Przyjedzie do nas?

ZYGA Oczywiście. (ścisza głos) Tata będzie wiał. (puszcza do niej oko. Uśmiecha się)

Zosia nadal poważna. Nic nie mówi.

ZYGA No, to do widzenia.

ZOSIA A list? Zapomniał pan.

ZYGA Aha... (podaje list i wychodzi)

Zosia zamyka drzwi. Idzie do kuchni, chowając list do kieszeni. Z łazienki dobiega głos matki:

ANNA (off) Z kim rozmawiałas?

Zosia staje w drzwiach łazienki. Anna robi pranie.

ZOSIA Dozorca przyszedł. Chcą zmienić godziny zamykania bramy. Nie zgodziłam się...

Plener. Plac. Dzień.

Pogoda słoneczna. Mróz. Na komendanturze wywieszono spis nazwisk tych, którzy mają otrzymać korespondencję. Tłok, bo przyszło ponad dwa tysiące listów. Grabowski znajduje swoje nazwisko i imię. Uradowany ustawia się w kolejce do litery „G”. Wydawanie każdego listu trwa długo. Porucznik cierpliwie czeka. Nagle sowiecki biuralista zarządza przerwę obiadową. Grabowski jest wzburzony, zostało do wydania tylko osiem listów na literę „G”. Sowiesi nie reagują na okrzyki oburzonych jeńców i znikają w głębi biura.

Wnętrze. Stołówka. Dzień.

Porucznik je nerwowo wodnisty kapuśniak. Krzywi się. Odkłada łyżkę. Patrzy na zegarek. Nie kończy zupy i wybiega z sali.

Plener. Plac. Dzień.

Grabowski jest pierwszy w kolejce. Za nim kłębią się pozostali. Biuraliści wracają i zaczynają wydawać listy na literę „D”. Grabowski protestuje. Ci na literę „D” brutalnie odciągają go na bok – chcą jak najszybciej dostać swoje listy.

Wnętrze. Cerkiew. Noc.

Grabowski nie śpi. Wpatruje się w sufit. Czasem z zazdrością spogląda na kolegów, którzy cieszą się listami. Okularnik czyta na głos kilka słów od żony i pokazuje zdjęcie synka. Rudzielec siedzi w kącie i samotnie delectuje się swoim listem. Grabowski nie wytrzymuje i siada na pryczy.

GRABOWSKI Możecie zamknąć jadaczki, spać nie można.

OKULARNIK Jak się panu porucznikowi nie podoba, to może sobie zmienić lokal – droga wolna.

GRABOWSKI Nie jestem tego taki pewien... (*mruczy przekleństwo pod nosem. Nakrywa kocem głowę*)

Plener. Plac. Ranek.

Mimo mrozu tłum kłębi się pod biurem. To ci, którym wczoraj nie wydano listów. Jedno z pierwszych nazwisk, jakie pada, to Grabowski. Porucznik szybko kwituje odbiór listu i odchodzi w zaciszny kąt. Ogląda kopertę. Dziecięce, nieporadne pismo. List napisała Zosia. Grabowski rozrywa kopertę. Zaczyna czytać. Zdumienie maluje się na jego twarzy. Potem przeradza się we wściekłość.

ZOSIA (*off*) ...kiedy opuściłaś mamę, znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Było nam bardzo ciężko. Teraz jest lepiej, bo pomaga nam pan Rudnicki. Nie chcemy cię więcej u nas widzieć.

Wnętrze. Cerkiew. Dzień.

Grabowski szuka lin i saperki pod siennikiem. Nie może ich znaleźć. Przewraca siennik, włazi pod pryczę. Saperka i liny zniknęły. Podnosi głowę, widzi uradowaną twarz Rudzielca.

GRABOWSKI Ukradłeś!

RUDZIELEC Na diabła mi twoja łopata!

GRABOWSKI (*rzucając się na niego z pięściami*) Oddawaj!

RUDZIELEC Odczep się.

Zaczynają się bić. Koledzy ich rozdzielają. Grabowski wyrywa się i wybiega z cerkwi.

Plener. Brama. Dzień.

Grabowski podbiega do bramy i chce wydostać się na zewnątrz. Oslupiały strażnik stoi jak mumia. Nie rozumie, co się dzieje. Grabowski zaczyna otwierać bramę. Z wartowni wypada drugi strażnik. Krzyczy. Rzuca się na porucznika, powala go na ziemię.

Wnętrze. Komendantura. Dzień.

Zablocony, zmoknięty Grabowski stoi przed Zarubinem. Oddycha ciężko.

GRABOWSKI Moja córka polubiła pomarańcze.

ZARUBIN Mógłby pan wyrażać się jaśniej.

GRABOWSKI Zagram koncert... w Moskwie.

ZARUBIN Wiedziałem, że pan zmądrzeje.

GRABOWSKI Ale pod jednym warunkiem!

ZARUBIN Wiem – Paryż, Nowy Jork...

GRABOWSKI (*gorączkowo*) Nie!

ZARUBIN (*spokojnie*) Pan siada, poruczniku.

Grabowski siada. Zarubin podaje mu filiżankę z herbatą. Grabowski nie reaguje.

GRABOWSKI Zwolnicie mnie.

Zarubin stawia przed nim filiżankę. Potem spodeczek z konfiturą.

ZARUBIN Oczywiście. Może konfitury?

GRABOWSKI Natychmiast!
 ZARUBIN A jaką mam gwarancję, że pan nie pryśnie.
 GRABOWSKI Moje słowo.
 Zarubin wyjmuje druk z szuflady, podsuwa porucznikowi. Podaje mu pióro.
 ZARUBIN Podpiszcie.
 GRABOWSKI Co to?
 ZARUBIN Wasza zgoda na... koncert w Moskwie.
 GRABOWSKI (*przeczytawszy, pyta*) I dzisiaj wychodzę?
 ZARUBIN Jutro. Moskwa musi dać pozwolenie na ten wasz koncert.

Wnętrze. Siedziba NKWD. Lwów. Dzień.

Rudnicki, przystojny czterdziestolatek, siedzi za swoim biurkiem. Wchodzi Sekretarka.
 SEKRETARKA Naczelnik was wzywa. Pilnie.
 Rudnicki wstaje i szybko wychodzi z pokoju. Na korytarzu zwalnia. Boi się. Spocony wchodzi do gabinetu Naczelnika.
 NACZELNIK Staraliście się o przepustkę, bilet i pozwolenie na wyjazd do domu wypoczynkowego dla Anny Grabowskiej?
 RUDNICKI Tak...
 NACZELNIK A wiecie, że to żona wroga?
 RUDNICKI Wszystko wyjaśniłem w podaniu. Chodzi o rozwód towarzyszkii Grabowskiej. Jej mąż właśnie przebywa... w Sanatorium Gorkiego.
 NACZELNIK O ile wiem, to Polacy jeżdżą po rozwód do papieża, a nie do sanatorium.
 RUDNICKI Towarzyszka Grabowska zmieniła obywatelstwo. I w tym przypadku nie chodzi o rozwód, ale o sprawy prawne. Ona ma dziecko, towarzyszu naczelniku.
 NACZELNIK Chyba coś kręcicie, ale wyobraźcie sobie, że... jest zgoda. Jedzie delegacja towarzyszek z Czerwonego Krzyża i wasza Grabowska może pojechać z nimi.

Wnętrze. Salon w mieszkaniu Anny. Dzień.

Zosia siedzi przy pianinie. Znudzona uderza w klawisze. Obok niej matka.
 ANNA Zle, Zosiu. Spróbuj jeszcze raz. Od tego miejsca. (*pokazuje palcem odpowiedni fragment w nutach*)
 Zosia niechętnie pochyla się nad klawiaturą. Gra.
 ANNA Nie tak.
 Zosia przerywa grę. Anna kładzie dłonie na klawiaturze. Zaczyna grać. Płynnie, z dużą wprawą. Widać, że gra sprawia jej przyjemność.
 ANNA Bardziej miękko. Delikatnie... (*uśmiecha się do córki. Po chwili przerywa*)
 Teraz ty.
 ZOSIA (*przekrzywia lekko głowę. Uśmiecha się słodko, przymilnie*) Muszę?
 Anna przybiera minę srogiej nauczycielki, poważnie kiwa głową. Dziewczynka parska śmiechem. Dzwoni telefon. Zosia zrywa się i ciągle się śmiejąc, podbiega do aparatu.
 ZOSIA Halo? (*prawie natychmiast rzędnie jej mina. Mówi ponurym, nieprzyjemnym głosem*) Tak, już proszę. (*do matki*) Wujek... (*oddaje Annie słuchawkę*)
 ANNA (*ciepło*) Tak... Dobrze. Kiedy?
 Zosię drażni ten miękki ton matki. Zaczyna grać szaleńcze boogie-woogie. Z całej siły wali w klawiaturę. Anna zasłania słuchawkę ręką.
 ANNA Uspokój się!!!
 Zosia posyła jej zagniewane spojrzenie i ze złością uderza w klawisze. Wybiega z salonu. Trzaska drzwiami.
 ANNA (*zdeenerwowana do słuchawki*) A Zosia? (zaciska dłoń na słuchawce. Z rezygnacją) Rozumiem.

Wnętrze. Pokój Zosi w mieszkaniu Anny. Dzień.

Zosia leży na tapczanie z buzią wtuloną w poduszkę. Słyszy niewyraźny, ściszony głos matki, potem trzask odkładanej na widelki słuchawki, kroki. Po chwili Anna delikatnie naciska kławkę, wchodzi do pokoju córki i siada przy niej. Dziewczynka odsuwa się obrażona.

ANNA Muszę wyjechać.

Zosia odwraca się. Usta ściągnęła w podkówkę, dłoń zacisnęła na przezroczystej kuli z paryskim Łukiem Tryumfalnym i unoszącymi się płatkami śniegu w środku.

ZOSIA Dokąd?

Anna nie odpowiada. Otwiera dłoń Zosi, wyjmuje z niej kulę. Przez chwilę patrzy na nią zamyślona.

ZOSIA Nie jedź.

ANNA Muszę.

ZOSIA (*z nadzieją*) Pojadę z tobą?

Anna stawia kulę na stoliku przy tapczanie. Drobinki sztucznego, błyszczącego śniegu wirują w środku.

ANNA Bardzo bym chciała, ale dostałam tylko jeden bilet.

ZOSIA Nie chcę z nim zostać.

ANNA (*głaszcząc delikatnie Zosię po policzku*) To tylko kilka dni.

ZOSIA (*przecząco kręci głową*) Nie jedź, proszę...

Wnętrze. Mieszkanie Anny. Wieczór.

Anna siedzi przy stole, w łagodnym świetle lampy. W skupieniu przegląda papiery, które kolejno wręcza jej Rudnicki. Wyjmuje je z eleganckiej, skórzanej teczki. Stoi nad Anną, jeszcze w płaszczu, bardzo ożywiony i zadowolony z siebie.

RUDNICKI To cud, że zdążyłem wszystko załatwić.

Anna odkłada wypełnioną drukim kartkę z wykropkowanymi miejscami na adnotacje i podpisy.

RUDNICKI (*podając jej następny dokument*) Tu masz pozew rozwodowy.

Anna ze zmarszczonym czołem wczytuje się w dokument. Rudnicki zdejmuje płaszcz i rzuca go na oparcie krzesła. Rozluźnia krawat. Potem kładzie przed Anną następne dokumenty.

RUDNICKI Tu podział majątku. A tu... zrzeczenie się praw do Zosi.

ANNA (*blednie, dotyka dłońmi czoła, kręci głową*) To niemożliwe.

RUDNICKI Co jest niemożliwe?

ANNA (*podnosi głowę. Patrzy mu w oczy. Mówi spokojnie, ale stanowczo*) Znam go. Nie zgodzi się na to.

RUDNICKI Jeśli będzie się stawiał, postaram się, żeby przemówili mu do rozumu.

ANNA Broń Boże!

RUDNICKI (*pochyla się nad nią*) Żartowałem.

ANNA (*odsuwając się od niego z niesmakiem*) Pięś...

RUDNICKI Musiałem.

Anna wstaje z krzesła, zaczyna wrzucać bieliznę i ubrania do torby podróżnej.

RUDNICKI (*przekłada papiery*) Nawet nie wiesz, ile mnie to wszystko kosztowało. Żeby załatwić...

Zosia obserwuje ich przez szparę w drzwiach. Rudnicki miota się wokół Anny. Wyjmuje jej z rąk pudernicę, perfumy, bieliznę i rzuca za siebie, na dywan. Anna gwałtownie zbiera rzeczy.

RUDNICKI Po co ci to wszystko?! Myślałem, że jedziesz się rozwieść!

ANNA (*podbiega do drzwi i domyka je*) Obudzisz Zosię.

Zosia wycofuje się rakiem na kolanach, ale zostaje w korytarzu i nasłuchuje.

ANNA (*z trudem tłumiąc napięcie*) Tak. Ale nie mam prawa od niego żądać, żeby przestał być ojcem Zosi. (*wrzuca pozbierane rzeczy do torby*)

RUDNICKI (*łapie ją za ręce*) To ostatni łądak. Zostawił was. Bez środków do życia.

Zosia przytyka ucho do drzwi, po czym podgląda przez dziurkę od klucza.

RUDNICKI Zostawił dla innej. A teraz byczy się w jakimś uzdrowisku.

Anna chce mu się wyrwać, ale Rudnicki trzyma ją mocno. Przyciąga do siebie.

ANNA Przestań.

RUDNICKI A ja cię kocham. (*zaczyna ją całować. W szyję, dekolt*) Będę dla Zosi dobrym ojcem, zobaczysz. (*popycha Annę na tapczan, zaczyna ją rozbierać*)

ANNA (*odpychając go*) Zostaw. Nie dzisiaj.

ZOSIA (*otwierając gwałtownie drzwi*) Mamusiu...

Anna wysuwa się z objęć Rudnickiego i drżącymi dłońmi zapina bluzkę.

ANNA (*zmieszana*) Wracaj do pokoju. Zaraz tam przyjdę.

Zosia stoi nieruchomo w otwartych drzwiach. Patrzy poważnie na Annę.

ZOSIA Chciałam ci coś powiedzieć, zanim wyjedziesz.

Rudnicki za plecami Anny wkłada marynarkę. Zdenerwowany, nie może trafić w rękaw.

RUDNICKI (*szeptem*) Nie słyszałaś, co mama powiedziała?

Zosia podchodzi wolnym krokiem do tapczanu, mierzy Rudnickiego zimnym wzrokiem.

ZOSIA Nie chcę mieć żadnego tatusia. Ani starego, ani tego nowego.

Wnętrze. Cerkiew. Noc.

Grabowski nie może spać. Przewraca się na pryczy. Obok sąsiad walczy z pchłami. Skacze, tropi, zabija. Porucznik wstaje. Zaczyna się pakować. Nagle ktoś szturcha go w bok.

SASZA Gdzie Stalinek?

Grabowski nie odpowiada, pokazuje pod prycze. Kundel śpi smacznie na ziemi.

SASZA Nie mogłem wpaść wcześniej. Dostałem ostry reżym.

GRABOWSKI Lepiej się stąd zbieraj, bo jak się tatuś dowie, to dostaniesz jeszcze ostrzejszy.

SASZA Stało się coś?

Grabowski nie odpowiada, w milczeniu pakuje rzeczy. Sasza wyjmuje z kieszeni zdjęcie: Sasza ściska pistolet i psa, obok stoi Grabowski ze śladami pobicia na twarzy.

GRABOWSKI Mam oprawić w ramkę i powiesić nad łóżkiem?

SASZA Myślałem, że trzymamy razem... (*zostawia fotografię na pryczy i zrezygnowany, smutny schodzi na dół i zmierza do wyjścia*)

GRABOWSKI (*patrzy za nim, woła cicho*) Zaczekaj. Też coś dla ciebie mam. (*pokazuje Saszy maskę*) To Charlie Chaplin.

Sasza wraca. Wkłada maskę, przegląda się w kawałku lusterka przymocowanego do pryczy.

SASZA Anglik?

GRABOWSKI Skąd wiesz?

SASZA Bo tak wygląda Anglik.

GRABOWSKI Jest twój.

Sasza nie wie, czy przyjąć prezent.

GRABOWSKI Bierz. Miałem dać swojej córce, ale zostawiam tobie. Na pożegnanie.

SASZA Uciekasz?

GRABOWSKI Zwalniają mnie.

Plener. Plac. Świt.

Grabowski siedzi w półmroku, na murku, niedaleko bramy. Czeka. Jest silny mróz. Grabowski się rozgrzewa. Nagle w drugim kącie obozu odzywa się syrena. Pożar! Ktoś podpalił magazyny. Krzyki, ujadanie psów. Strażnicy, a za nimi jeńcy, biegną gasić

ogień. Porucznikowi wydaje się, że nikogo nie ma koło bramy. Podchodzi zdecydowanie do ogrodzenia.

STRAŻNIK (*off*) Dokąd? Stać! Ręce do góry!
Z wartowni wybiega Strażnik.

GRABOWSKI Macie ogień? Chciałem zapalić.
Strażnik staje niezdecydowany.

Plener. Przed komendanturą. Ranek.

Grabowski nie spał całą noc. Siedział skulony w załomie muru obok bramy. Jest czerwony od mrozu. Trzęsie się z zimna. Bierze swój worek i idzie w stronę komendantury. Zagląda do okien. Podchodzi wartownik i chce go przepędzić.

Wnętrze. Komendantura. Dzień.

Grabowski z workiem na plecach wchodzi do gabinetu Zarubina.

GRABOWSKI Obiecał mnie pan wypuścić!

ZARUBIN Wyjdziecie. Lada dzień. Załatwiam wam bilet przewozowy do Moskwy. To trochę potrwa.

GRABOWSKI Najpierw chciałbym pojechać do Lwowa.

ZARUBIN Oczywiście. Do żony. A potem do Moskwy. Cała rodzinka. Jutro załatwię bilety.

GRABOWSKI Jutro?

ZARUBIN Tak, jutro. Wasze papiery też powinny być gotowe.

GRABOWSKI Trzymam za słowo. (*idzie do wyjścia*)

ZARUBIN Wie pan co, mam pewien problem. Duży problem. A pan może mi pomóc...

GRABOWSKI (*zatrzymując się*) Postaram się.

ZARUBIN Ktoś chce was załodzić. W nocy był pożar. Ktoś podpalił magazyny. Z waszym jedzeniem. A przedtem chyba je okradł. Kto to mógł być?

GRABOWSKI (*po chwili*) Nie wiem...

ZARUBIN Gdyby się coś wam obilo o uszy, to dacie mi znać, prawda?

Plener. Dworzec we Lwowie. Dzień.

Anna, Zosia i Rudnicki wbiegają na peron. Rudnicki biegnie pierwszy, niesie torbę Anny i paczki z materiałami propagandowymi. Szuka właściwego wagonu. Anna i Zosia podążają szybkim krokiem za nim.

ANNA Zosiu, pamiętaj, jak będziesz wychodzić na dwór...

ZOSIA ...zakładaj szalik!

Rudnicki potyka się nagle o wystającą płytę peronu i chcąc utrzymać równowagę, podskakuje niezgrabnie jak kaczka. Zosia parska śmiechem.

ANNA (*karcąco*) Zosiu!

ZOSIA Kwa, kwa, kwa...

Anna rozbrojona, chichocze. Rudnicki daje znak, że znalazł właściwy wagon. Anna i Zosia podbiegają. Śmieją się. Anna całuje Zosię. Rudnicki pomaga jej wsiąść. Podaje torbę. Potem całuje namiętnie w usta.

W tym samym czasie do wagonu wsiadają jeszcze dwie kobiety. Obie palą papierosy. To Irena, elegancka blondynka, w starannym makijażu i w okularach krótkowidza, oraz Wanda, gładko uczesana, w męskim płaszczu i wojskowych butach. Prowadzone przez konduktorkę przepychają się energicznie za plecami Anny. Niosą wiele bagaży. Jedna z paczek pęka i na peron rozsypują się komunistyczne gazety. Kobiety szybko je zbierają. Anna przytula Zosię. Rudnicki trzyma ją za rękę, próbuje uspokoić.

RUDNICKI O nic się nie martw. Damy sobie radę. (*nachyla się do Zosi, chce pogłodzić ją po głowie, ale niepewny, w ostatniej chwili cofa rękę i tylko się do niej uśmiecha*) Prawda?

ZOSIA (*patrząc na niego poważnie, kiwa głową i kwacze*) Kwa, kwa...

Gwizd parowozu. Pociąg zaraz ruszy. Zosia wyjmując z kieszeni złożony na pół rysunek z dedykacją. W ręczną go mamie.

ZOSIA To dla taty. Ode mnie. *(szybko odwraca głowę. W oczach ma łzy)*

Pociąg rusza. Zosia przetyka łzy, idzie wzdłuż wagonu.

ZOSIA Mamusiu! Wracaj szybko!

Anna kiwa głową, próbuje się uśmiechnąć. Po policzkach płyną jej łzy.

Wnętrze. Cerkiew. Dzień.

Grabowski zlany potem, w gorączce, leży skulony na pryczy.

STRAŻNIK *(potrząsając nim)* Prelekacja jest obowiązkowa dla wszystkich. Bez wyjątku.

GRABOWSKI Mam gdzieś wasze prelekacje.

STRAŻNIK Będę musiał złożyć na was meldunek.

GRABOWSKI A składaj sobie. *(owija się jakąś derką i zwleka z pryczy)*

Strażnik podąża za nim. Wychodzą na zewnątrz.

Plener. Plac. Dzień.

Mróz. Grupy oficerów eskortowane przez strażników przecinają plac i znikają w świetlicy. Grabowski idzie prosto do lazaretu. Zaskoczony Strażnik chce go zatrzymać, ale Grabowski kompletnie go ignoruje. Przyspiesza kroku, poprawia derkę.

Wnętrze. Lazaret. Dzień.

Polski lekarz kończy osłuchiwać Grabowskiego.

LEKARZ Tak, jak przypuszczałem. Zapalenie oskrzeli.

Grabowski wkłada koszulę.

LEKARZ Ale wyciągniemy pana z tego.

GRABOWSKI Ciekawe jak?

Lekarz pokazuje otwarte, wypełnione lekarstwami, opatrunkami i sprzętem medycznym torby opatrzone znakiem Czerwonego Krzyża.

LEKARZ Niech pan spojrzy na te cuda. Przyjechała delegacja Czerwonego Krzyża. Ze Lwowa.

Wnętrze. Świetlica. Dzień.

Za stołem prezydyjnym Wanda, Irena i Anna. Obok nich Cejlin. Na stole komunistyczne gazety i inne materiały propagandowe. Oficerowie na ławach. Wśród nich Choraży, Rudzielec i Okularnik.

WANDA Powiedzcie mi, towarzysze, gdzie byli ci wasi... wybaczcie, przez gardło nie mogą przejść mi te słowa, ale trudno. Więc gdzie byli ci wasi, jak twierdzicie, sojusznicy, Anglia i Francja, we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku? *(robi pauzę. Patrzy wymownie w twarze oficerów. Podchodzi do nich)*

Grabowski staje w drzwiach i zagląda do środka. Prześlizguje się wzrokiem po twarzach siedzących za stołem. Widzi Irenę, która tłumaczy cicho Cejlinowi przemówienie Wandy na rosyjski. Irena jest pochylona i zasłania Annę. Grabowski widzi tylko jej dłonie, w których ścisną ołówki. Nagle rozpoznaje małe pierścienie na palcu. Zamiera. Opiera głowę o framugę drzwi. Przetyka ślinę, przymyka oczy.

WANDA Bo ja ich nie widziałam. Za to spotkałam żołnierzy Armii Czerwonej, młodych towarzyszy... *(przerzywa gwałtownie, słysząc, jak Rudzielec gwizdże prowokacyjnie starą, legionową piosenkę: „Szable do boju, lance w dłoń, bolszewika goń, goń...”)*

Teraz widzimy, że scenie tej przygląda się przez niewielki, zakratowany otwór w drzwiach prowadzących na zaplecze, dowódca brygady Zarubin. Widzi, jak Rudzielec

wstaje z krzesła i rusza do wyjścia. Wanda bierze jedną z gazet, „Prawdę”, i wyciąga w jego stronę.

WANDA Proszę, przeczytajcie, macie tu całą prawdę.

RUDZIELEC (*wkłada ręce do kieszeni*) Nie znam rosyjskiego. (*wymija Wandę objętnie, gwizdząc dalej*)

WANDA (*rozgląda się po sali*) Ale może inni znają. (*do Anny*) Towarzyszko, rozdajcie gazety.

Anna wstaje, bierze ze stołu stertę gazet. Grabowski wpatruje się teraz gorączkowo w jej twarz, w ciemnobrązowe falujące włosy upięte lekko nad karkiem. Anna rozdaje gazety. Okularnik bierze od niej kilka.

OKULARNIK Mamy tu deficyt papieru toaletowego.

Okularnikowi wtóruje Chorąży. Bierze gazety i zachęca kolegów.

CHORAŻY Racja. Bierzcie, chłopaki. Przyda się.

Okularnik i Chorąży wychodzą z sali, gwizdząc „Szable do boju...”

WANDA (*wola za nimi*) Gwizdźcie sobie! Proszę bardzo! Ale czy gwizdząc obalicie ten głąz ciężący na Polsce i Europie, jakim jest niesprawiedliwość społeczną? Wyzysk?

Anna patrzy za wychodzącymi i nagle blednie. W drzwiach widzi Grabowskiego, który przepuszcza kolegów. Spotyka spojrzenie Anny. Patrzy jak zahipnotyzowany. Anna spuszcza wzrok. Zarubin obserwuje ich cały czas. Anna ponownie spogląda na męża. Grabowski odwraca się i pośpiesznie wychodzi z następnymi oficerami opuszczającymi salę.

WANDA (*do wychodzących*) Zapewniam was, że możemy tego dokonać razem z towarzyszami radzieckimi.

Plener. Przed komendanturą. Wieczór.

Grabowski kuli się z zimna. Podchodzi do okien komendantury. Zagląda do środka.

Wnętrze. Komendantura. Wieczór.

Trwa kolacja wydana przez Zarubina. Irena, nieźle wstawiona, tańczy, śpiewając „Oczy czarne”. Zarubin kołysze się w takt melodii z butelką wódki w dłoni. Nalewa Irenie, która nie przerywając tańca, opróżnia kieliszek jednym haustem i rzuca go za siebie. Kieliszek roztrzaskuje się na drobne kawałeczki. Zarubin gwizdże z udawanym uznaniem. Nie pije i całkowicie kontroluje sytuację. Irena wyraźnie się do niego zaleca. Provokacyjnie rozpina bluzkę. Anna, Wanda, Tania i Cejtlin siedzą przy zastawionym stole. Cejtlin wyklaskuje rytm. Wanda i Tania śpiewają.

Anna spostrzega majaczącą za szybą twarz męża. Zrywa się z krzesła.

ANNA Przepraszam, muszę wyjść.

Zarubin odsuwa się od obejmującej go Ireny. Wstaje.

ZARUBIN W taki mróz?

ANNA Do toalety.

ZARUBIN (*podając jej kieliszek wódki*) Wypijcie najpierw.

Anna opróżnia kieliszek duszkiem. Zarubin nalewa ponownie.

ZARUBIN Na drugą nogę. Żebyście nie zamarły.

Anna wypija, patrząc mu prosto w oczy, odstawia kieliszek i chwiejnym krokiem rusza do drzwi.

ZARUBIN (*chichocze*) Bohaterka. (*do Tani*) Zaprowadźcie towarzyszkę. Bo jeszcze nam zabłądzi.

Plener. Przed komendanturą. Noc.

Anna i Tania wychodzą z budynku. Tania otwiera kluczem drzwi do cuchnącej toalety. W środku dziura w betonowej podłodze. Smród. Anna krzywi się, zakrywa dłonią usta.

TANIA (*śmieje się*) Nie utopcie się. I nie zapomnijcie o kluczu. Anna czeka, aż Tania zniknie, po czym zamyka toaletę, chowa klucz do kieszeni i rozgląda się. Nagle ktoś łapie ją od tyłu i ciągnie w ciemność, z dala od penetrujących teren światel z wieżyczek strażniczych. Anna rozpoznaje głos Grabowskiego.

GRABOWSKI Dobrze się bawisz.

ANNA Boże mój. Szukałam cię wszędzie.

GRABOWSKI Właśnie widzę.

ANNA Oni tam (*wskazuje na komendanturę*) są zupełnie pijani. (*parska śmiechem*) Ja chyba też.

GRABOWSKI (*poważnie*) Co to za cyrk?

Anna jest zmieszana. Z budynku komendantury słychać odgłosy pijatyki.

ANNA (*plącząc się*) Myślałam, że jesteś w prawdziwym sanatorium. Z nią.

GRABOWSKI Tamto skończone.

Anna milczy.

GRABOWSKI Na zawsze.

Anna milczy.

GRABOWSKI Powiedz, Rudnicki cię przysłał?

ANNA (*zaskoczona*) Skąd wiesz?

GRABOWSKI (*wyjmując z kieszeni zmiętą kartkę*) Dostałem list od Zosi.

ANNA Co?

GRABOWSKI (*podaje jej kartkę*) Przeczytaj.

ANNA (*nagle zaczyna się tłumaczyć*) To wszystko nie jest takie proste.

Z budynku komendantury słychać piski Ireny. Nagle otwierają się drzwi i w oświetlonym korytarzu staje Tania, która wychyla się na zewnątrz.

TANIA Towarzyszko Grabowska!

ANNA (*do męża*) Musimy porozmawiać. Przyjechałam, bo muszę...

TANIA (*niecierpliwie*) Towarzyszko Grabowska!

GRABOWSKI (*popycha lekko Annę*) Wracaj.

ANNA Ale ja muszę z tobą...

TANIA Swolocz!

GRABOWSKI (*do Anny*) Idź już.

Ucieka w ciemność. Anna biegnie do komendantury.

TANIA Jesteście nareszcie. Poczekać tutaj. Zaraz odprowadzę was na kwatery.

Wraca do pokoju, w którym odbywała się kolacja. Zostawia uchylone drzwi. Anna patrzy oniemiała, jak półnaga, pijana Irena czołga się po podłodze, szukając po omacku okularów.

IRENA (*zrozpaczona*) Gdzie okulary. Nic nie widzę...

Tania razem z Wandą wyprowadzają kompletnie pijanego Cejtlina. Wloką go do pokoju w głębi korytarza. Cejtlin zwala się jak wór na podłogę. Tania cuci go, poklepując Cejtlina po twarzy.

WANDA (*do Tani*) Zostańcie z nim. Będzie was potrzebował. Same trafimy.

TANIA (*waha się*) Nie mogę.

WANDA (*cicho*) Nikt się nie dowie.

Plener. Na terenie obozu. Noc.

Anna i Wanda w milczeniu idą do swojej kwatery. Kiedy są przy drzwiach, Wanda się zatrzymuje.

WANDA Zapomniałam czegoś. Zaraz wracam.

Wnętrze. Budynek socjalny. Noc.

Anna rozkłada na łóżku koc. Jednocześnie spogląda przez okno na zaśnieżony plac, po którym prześlizgują się co chwila światła z wieżyczek strażniczych. Nagle spostrzega

pod jedną z cerkwi sylwetkę Wandy. Patrzy uważnie, jakby chciała się upewnić, że to nie złudzenie. Wanda wchodzi do jednej z cerkwi.

Anna kładzie się do łóżka. Słyszy ciche kroki, po chwili ktoś wchodzi do środka.

ANNA Wanda?

Grabowski podchodzi do łóżka.

GRABOWSKI To ja.

ANNA (*zrywa się jak oparzona*) Ona zaraz wróci.

GRABOWSKI Nie wróci.

ANNA (*spanikowana*) Wyszła tylko na chwilę.

GRABOWSKI Ma tu ojca. Bardzo chorego. Poszła się z nim spotkać. Mamy czas do rana.

Anna nagle pęka. Drżą jej ramiona, z oczu płyną łzy.

ANNA Boże, Karol. Ja już nic nie rozumiem. Nie wiem, komu mogę zaufać, a kogo powinnam się bać.

Grabowski siada przy niej. Obejmuje Annę, która schowana w jego ramionach połyka łzy.

GRABOWSKI Czy ty go kochasz?

Anna sztywnieje.

GRABOWSKI Powiedz. Jest bogaty?

Anna wysuwa się z jego objęć.

GRABOWSKI Gdzie jest teraz Zosia?

ANNA (*spuszczając wzrok*) U babci. (*sięga do bagażu. Wyjmuje złożoną kartkę papieru*) Zosia prosiła, żeby ci to dać. (*podaje kartkę mężowi*)

Grabowski rozkłada kartkę. W smudze wpadającego przez okno światła widzi obrazek ze szklanej kuli – pod Łukiem Tryumfalnym Zosia i Grabowski trzymają się za ręce. Pod spodem napis: „Zosia i Tatusz w Paryżu”. Grabowski patrzy długo na kartkę. Po policzku spływa mu łza.

ANNA Nie rozstaje się z tą kulą, którą jej przywiozłeś z Paryża. Cały czas czeka, kiedy tam razem pojedziecie.

GRABOWSKI A list?

ANNA Czula się odrzucona.

GRABOWSKI Wybaczysz mi?

ANNA Karol, proszę, nie zaczynajmy od początku.

GRABOWSKI (*stanowczo*) Jeżeli ty go nie przepędzisz, ja to zrobię.

Anna patrzy na niego uważnie.

ANNA (*po chwili mówi z wahaniem*) Zrozum. Ja nie mogłabym już z tobą być. Nie umiałabym zapomnieć.

GRABOWSKI (*przygarnia ją gwałtownie*) Daj mi szansę. Błagam. (*całuje ją w szyję*) Proszę. (*całuje ją w kark*) Wyjedziemy jak najdalej.

ANNA (*dotyka dłonią jego czoła*) Mój Boże, ty jesteś chory!

Grabowski delikatnie wyjmuje spinkę z jej włosów, które rozsypują się na ramiona. Grabowski zanurza w nich twarz. Anna nie próbuje się opierać. Grabowski całuje tkliwie jej oczy, usta. Potem zsuwa się na kolana, podciąga jej spódnicę do góry. Anna zamyka oczy, pojękuje cicho. Opadają na łóżko. Anna tuli męża z całych sił.

ANNA Schudłeś. Bardzo.

Ma zaróżowioną twarz, błyszczące oczy. Grabowski wolno i delikatnie sunie wargami po jej piersiach. Po chwili ciasno spleceni kochają się. Zaczyna świtać.

Wnętrze. Kwatera Anny. Świt.

Anna ubiera się pośpiesznie. Grabowski na odwrocie fotografii, którą dostał od Saszy pisze dedykację: „Dla mojej Zosi – tata”. Wydiera ze zdjęcia Saszę i psa.

GRABOWSKI (*podając Annie zdjęcie*) Powiedz Zosi, że tata niedługo wróci. Powiedz, że trochę się zmienił...

Anna przypatruje się fotografii, na której widać chudego, krótko ostrzyżonego mężczyznę z podkrążonymi oczami.

ANNA (*cicho*) Bardzo się zmienił.

Przenosi spojrzenie na męża, całuje go. Chowa zdjęcie. Grabowski podaje jej paczuszkę owiniętą „Prawdą”.

GRABOWSKI To bardzo ważne. Listy kolegów.

Anna upina włosy. Nogą przesuwając w stronę Karola swoją torbę.

ANNA Włóż tutaj.

Grabowski wkłada na spód paczuszkę z listami.

GRABOWSKI Nie wysyłaj pocztą. Wszystkie trzeba doręczyć osobiście.

Anna pochyla się nad mężem i całuje go w czoło. Pierwszy raz się uśmiecha naprawdę promiennie, lekko.

ANNA Obiecuję. A jeśli mi nie wierzysz, sam sprawdzisz, kiedy wrócisz.

Grabowski przytula ją.

Plener. Obóz kozielski. Brama. Dzień.

Strażnik oddaje delegatkom Czerwonego Krzyża dokumenty. Skrzypią metalowe drzwi obozowej bramy. Anna odwraca się, patrzy za siebie. Grabowski widzi ją przez okienko cerkwi. Anna daje mu znak – unosi leciuteńko dłoń, zaciska palce. Grabowski przymyka powieki. Za Anną zatrzaskuje się brama.

Wnętrze. Pociąg. Noc.

W skąpym świetle żarówki Anna przygląda się Irenie, która śpi skulona, jak pies. Szara, postarzała twarz bez cienia makijażu. Irena trzyma w ręce okulary – mają pęknięte szkła. Wanda siedzi obok Anny. Straciła już ton twardej, partyjnej towarzyszkki. Kiedy mówi, Anna spogląda na jej tłuste, siwiejące włosy, oczy otoczone zmarszczkami.

WANDA Z całą pewnością będą ich wypuszczać.

ANNA Dokąd pojedziecie?

WANDA Ojciec chciał do Anglii, ale to wykluczone.

ANNA Dlaczego?

WANDA Zostaniemy tutaj.

ANNA Oszalałeś? Chcesz wiecznie żyć w strachu? W nędzy, upokorzeniu? W całym tym gównie?

WANDA Dla ciebie to obcy świat. Ale ja właśnie tu, w tym gównie, mam wszystko.

Pracę, pozycję zawodową, dom. Znam język. A tam? Byłabym nikim.

Anna z niedowierzaniem kręci głową. Odwraca się do okna, za którym widać uciekające w dal zasypane śniegiem pola. Słychać muzykę fortepianową.

Wnętrze. Świetlica. Noc.

Grabowski siedzi przy fortepianie. Gra. Muzyka rozbrzmiewa coraz pełniej i głośniej. Jest tak bardzo zatopiony w grze, że nie spostrzega, kiedy do sali wsuwa się Zarubin i dyskretnie mu się przysłuchuje. Porucznik kończy utwór. Zarubin bije brawo.

ZARUBIN Zagra pan to w Moskwie?

Grabowski siedzi w milczeniu.

ZARUBIN Mam już pańskie papiery i bilety. Może pan wyjechać nawet dziś.

Grabowski ożywia się.

ZARUBIN Ale przysługa za przysługę...

Grabowski nagle zaczyna grać. Mocno, ostro, jakby chciał zagłuszyć Zarubina i własne myśli. Zarubin cierpliwie czeka, ale Grabowski nie ma zamiaru przerwać grania. Dowódca brygady uśmiecha się i odchodzi.

Plener. Dworzec we Lwowie. Dzień.

Pociąg wtacza się na zatłoczony peron. Anna wygląda przez otwarte okno. Wypatruje Zosi. Dziewczynka spostrzega ją pierwsza, biegnie, wołając.

ZOSIA Mamo!

Anna uradowana macha do niej. Przy Zosi stoi Rudnicki. Anna przepycha się. Wysiada jedna z pierwszych. Zosia jest już przy niej. Anna wypuszcza torbę i śmiejąc się, tuli ją w ramionach. Daje Zosi fotografię, którą dostała od Karola. Szepcze do ucha.

ANNA Tylko nie pokazuj wujkowi.

W tej samej chwili do Anny podchodzi dwóch Cywili. Jeden z nich bierze Annę za rękę. Drugi podnosi jej torbę.

CYWIL I Pozwólcie ze mną.

ANNA Ale o co chodzi?

RUDNICKI (*usiłuje interweniować, wymachuje legitymacją*) To pomyłka. Musiało zająć nieporozumienie.

Cywile nie reagują na tłumaczenia Rudnickiego. Popychają Annę. Zosia trzyma się jej kurczowo.

ZOSIA (*krzyczy*) Mamo! Mamusiu!

CYWIL II (*do Rudnickiego*) Zabierzcie lepiej małą.

Rudnicki drepcze z tyłu. Próbuje pertraktować.

RUDNICKI Towarzyszu, posłuchajcie...

Chwyta Cywila II za ramię. Ten odpycha go.

CYWIL I (*ostro*) Sibirskij wołk twój tawariszcz.

Rudnicki blednie, chwyta Zosię za ramiona, odciąga od Anny.

ZOSIA Nie! Nie!

Cywile z Anną oddalają się. Zosia gryzie Rudnickiego w rękę. Rudnicki puszcza ją. Zosia biegnie za matką, ale Anna znika w tłumie.

Wnętrze. Dworcowy areszt. Dzień.

Cywile wprowadzają Annę do zapyziałego pomieszczenia. Portret Stalina na ścianie. Dwa zakratowane okna, biurko śledczego z lampą na ruchomym ramieniu, popielniczka pełna niedopałków, kilka krzeseł, pancerna szafa.

Anna, zaskoczona, widzi Irenę i Wandę. Irena włożyła potłuczone okulary. Oburzona tłumaczy i grozi. Mundurowi, kobieta i mężczyzna, spokojnie przeszukują ich bagaże. Cywil bez słowa otwiera torbę Anny, gmera w niej. Znajduje paczuszkę owiniętą „Prawdą”. Anna przełyka ślinę. Stoi nieruchomo. Cywil otwiera paczuszkę i wysypuje listy na stół.

Wnętrze. Kozielsk. Cerkiew. Dzień.

Sasza z nieodłączną maską Chaplina siedzi na pryczy Grabowskiego.

SASZA (*przemawia do Stalinka*) Do you speak English?

Pies szczeka radośnie.

SASZA (*do Grabowskiego*) A jak jest „jechać do Anglii”?

GRABOWSKI Go to England.

SASZA (*do psa*) Do you go to England?

Pies szczeka radośnie.

SASZA (*do Grabowskiego*) Wszystko rozumie. A jak jest „ze mną”?

GRABOWSKI With me.

SASZA (*do psa*) With me?

Pies szczeka.

SASZA Jedziemy razem do Anglii!

Obok Grabowskiego leży ankieta, którą każdy z jeńców musi teraz wypełnić, żeby zadeklarować, gdzie chce jechać po wypuszczeniu z obozu.

GRABOWSKI (*do Saszy*) Wpisuję Anglię.

SASZA Ale musisz mnie zabrać ze sobą. With me!

LEWANDOWSKA Anglia nie przejdzie. Nigdy nie uwierzę, że nas wydadzą burzujom i krwiopijcom.

SASZA Chaplin nie jest burzuj!

GRABOWSKI To prawda.

LEWANDOWSKA (*rozbawiona*) W takim razie jedziemy do Anglii!

RUDZIELEC Przestańcie się wygłupiać.

OKULARNIK To może mamy wpisać Rosję?

RUDZIELEC A Niemcy? To naród europejski...

LEWANDOWSKA Zwariowałeś! Kto zaczął wojnę?

OKULARNIK Mnie się wydaje, że można pisać obojętnie co, bo i tak wywiozą nas do białych niedźwiedzi.

CHORAŻY To po co im ta ankieta?

RUDZIELEC Chcą znać nasze poglądy.

OKULARNIK Przecież i tak je znają.

Do cerkwi wchodzi politruk Cejtlin w towarzystwie strażników. Sasza chowa Stalinka. Sam też dyskretnie znika pod pryczą. Strażnicy zaczynają zbierać ankietę. Jeńcy pośpiesznie wypisują deklaracje. Cejtlin bierze kartkę od pierwszego z brzegu oficera. Sprawdza.

CEJTLIN A nazwisko gdzie? (*oddaje kartkę oficerowi, który natychmiast uzupełnia dane*)

OKULARNIK (*do Cejtlina*) To kiedy stąd wyjeżdżamy?

CEJTLIN Jak przyjdzie rozkaz.

OKULARNIK A przyjdzie?

CEJTLIN Na pewno.

OKULARNIK Kiedy?

CEJTLIN Cziort jowo znajet.

Wnętrze. Komendantura. Dzień.

Dowódca brygady Zarubin kładzie owiniętą „Prawdą” paczuszkę z listami na biurku przed przed enkawudzystką Tanią.

ZARUBIN (*wydaje dyspozycje*) Specjalny kurier przywiózł to ze Lwowa. Spisz wszystkie adresy i wyślij natychmiast do Moskwy – klauzula „ściśle tajne do wykorzystania operacyjnego”.

TANIA A listy czytać?

ZARUBIN Już to zrobiłem. (*wychodzi do swojego gabinetu*)

Strażnik wprowadza tam Grabowskiego. Zarubin odprawia strażnika. Zaprasza porucznika, by usiadł.

ZARUBIN Zapominacie o mnie.

GRABOWSKI Nie było sposobności.

ZARUBIN Nie chcecie już wyjść z obozu.

GRABOWSKI Chcę.

ZARUBIN (*kładąc przed porucznikiem jego ankietę*) Tylko kierunki wam się pomylily... Nie było mowy o koncercie w Londynie!!!

Grabowski milczy. Zarubin drze jego ankietę i wrzuca do kubła.

ZARUBIN Mam waszą starą deklarację. Zgodziliście się na Moskwę. Możecie się pakować. Zaraz wyjedziecie.

Grabowski wzdycha ciężko. Wstaje. Zmierza do drzwi.

ZARUBIN A pamiętacie, że miałem do was prośbę.

GRABOWSKI Tak?

ZARUBIN Ten magazyn. Kto go podpalił?

Grabowski wraca. Namyśla się.

GRABOWSKI Wszyscy mówią, że wasi strażnicy, żeby zatuszować swoją kradzież.
ZARUBIN Ciekawe... (*śmieje się*) ciekawe, bo ja słyszałem, że to dwóch waszych lotników. O... (*wyjmuje z szuflady kartkę, czyta*) tu mam nazwiska.

Grabowski zaskoczony.

ZARUBIN (*smutno*) Nie chcecie mi pomóc. A ja dbam o was, koncert w moskiewskiej filharmonii załatwiłem.

GRABOWSKI Zmieniłem zdanie. Nie nadaję się na sowieckiego pianistę.

ZARUBIN Co za różnica, możecie być polskim pianistą. Dzisiaj wyjedziecie do Moskwy. W niedzielę zrobimy koncert.

GRABOWSKI Nie pojadę.

ZARUBIN Zastanówcie się... rodzina do was dołączy za kilka dni.

GRABOWSKI (*wstaje*) Nie.

ZARUBIN (*wybuchą. Z furją*) Zwariowałeś, kretynie! Pomyśl, durniu, o żonie, o córce! Marnujesz największą szansę swojego życia!

GRABOWSKI Ładna mi szansa – „szczęście w komunizmie”!

ZARUBIN (*ze współczuciem*) Nic nie zrozumiałeś, zakuta pało. (*krzyczy, pokazując na drzwi*) Won!

Plener. Plac przed cerkwiemi. Dzień.

Z cerkwi strażnicy wyprowadzają dwóch lotników do karceru. Za nimi idzie grupka podekscytowanych jeńców.

Grabowski z poczuciem ulgi opuszcza Zarubina. Jeńcy widzą, jak z radością wychodzi z komendantury i zmierza do cerkwi. Nagle Rudzielec odłącza się od kolegów i rzuca na Grabowskiego.

RUDZIELEC Szpicel! Zdrajca! (*przewraca porucznika, siada na nim i okłada go pięściami*)

Koledzy lotnicy odciągają porywczego Rudzielca. Grabowski powoli wstaje. Rudzielec usiłuje wyrwać się kolegom, którzy przytrzymują go za ramiona.

RUDZIELEC Donosiciel!

GRABOWSKI Odwal się!

RUDZIELEC To skąd wiedzieli o nich? Poszedłeś tam i od razu ich aresztowali!

GRABOWSKI Zbieg okoliczności.

RUDZIELEC Komuch pieprzony!

Teraz Grabowski rzuca się z pięściami na Rudzielca.

Wnętrze. Wagon bydłocy. Noc.

Przez maleńkie, zakratowane okienko wpada ukośnie światło i prześlizguje się po bladej, nieruchomej twarzy Anny. Kamera powoli odjeżdża, ukazując ściśnięty dookoła niej tłum kobiet, mężczyzn i dzieci. Narasta stukot kół pędzącego pociągu.

Plener. Zimowy pejzaż Azji. Noc.

Pociąg z bydłocymi wagonami pełnymi ludzi mknie przez bezkresny krajobraz syberyjski.

Wnętrze. Inny wagon bydłocy. Noc.

Przez maleńkie, zakratowane okienko wpada ukośnie światło i prześlizguje się po bladej twarzy Zosi. Za nią stoi Rudnicki. Dookoła nich ściśnięty tłum zesłańców. Narasta stukot kół pędzącego pociągu.

Plener. Plac przed cerkwiami. Dzień.

Pierwsze objawy wiosny. Słońce rozpuściło śnieg i lód. Wszędzie kałuże i błoto. Mecz piłki nożnej – szmacianki. Lotnicy kontra „reszta świata”. Kapitanem drużyny lotników jest porucznik Lewandowska. W drużynie „reszty świata” grają Grabowski i Sasza.

Lotnicy przy piłce. Rudzielec podaje Okularnikowi. Ten wywraca się w błocie i traci piłkę. Sasza podaje Grabowskiemu. Ten wykonuje samotny rajd i strzela bramkę. Cieszą się. Sasza przybija Grabowskiemu piątkę.

W oknie komendantury stoi Zarubin. Obserwuje syna. Podnosi słuchawkę telefonu.

Lewandowska zmienia taktykę swojej drużyny – zaczyna się ostre krycie. Sama pilnuje Saszy, gania za nim jak cień. Chłopak denerwuje się, nie może sobie pograć. W dodatku podchodzi do niego dwóch strażników. Mówią mu coś na ucho. Chłopiec opuszcza boisko. Wbiega do komendantury. Mecz trwa nadal.

Pod komendaturę zajeżdża samochód. Z budynku wychodzi Sasza. Niesie bagaż. Odprowadza go ojciec. Podchodzą do samochodu. Sasza całuje ojca i wsiada. Samochód rusza, kieruje się w stronę bramy. Przejeżdża obok Grabowskiego, który właśnie pośliznął się i leży w błocie.

Samochód się zatrzymuje. Sasza wysiada i podchodzi do porucznika.

SASZA Wyjeżdżam.

GRABOWSKI Czemu?

SASZA (*odwraca wzrok. Mówi oficjalnym tonem, choć w oczach ma łzy*) Przeniesienie służbowe.

GRABOWSKI Dokąd?

SASZA (*wzdycha ciężko*) Do... babci. Wierzę, że się spotkamy. Pilnuj Stalinka.

GRABOWSKI O ile dam radę.

SASZA Good bye, my friend. (*zamaszyście klepie porucznika po ramieniu i wsiada do samochodu. Odjeżdża. Patrzy na porucznika przez tylną szybę, na twarzy ma maskę Chaplina*)

Grabowski macha mu na pożegnanie. Samochód wyjeżdża z obozu.

Wnętrze. Cerkiew. Ranek.

Wielkanoc. Lotnicy przygotowują potrawy – chleb ze słoniną, śledzie, tort z czarnego chleba. Ktoś składa komuś życzenia, ale wśród pozostałych jeńców przeważa nastrój posepny. Grabowski leży na swojej pryczy bez ruchu. Porucznik Lewandowska podchodzi do niego ze śledziem, by złożyć życzenia.

LEWANDOWSKA Zamiast jajka...

Grabowski wstaje z pryczy. Lewandowska daje mu kawałek śledzia.

LEWANDOWSKA Zebyśmy następne święta Wielkiejnocy spędzili w domu.

GRABOWSKI Jestem pewien, że tak będzie. (*podaje jej rękę i całuje w policzek*)

Lewandowska ma łzy w oczach. Zazdrosny Rudzielec nie może powstrzymać się od komentarza.

RUDZIELEC Nadzieja jest matką głupich. Chyba że masz jakieś prywatne przecieki z Moskwy?

Grabowski rzuca śledziem w Rudzielca.

LEWANDOWSKA Panowie, spokój. Przecież są święta!

RUDZIELEC I co z tego?! Siedzimy tu pół roku i będziemy siedzieć następne sto lat.

LEWANDOWSKA Zamknij się!!!

Rudzielec opanowuje się i odchodzi w ką. Siedzi samotny, zatopiony w ponurych myślach. Nerwowo gryzie chleb. Grabowski kładzie się na pryczy i wpatruje w rysunek od Zosi. Jest smutny i zadumany. Smutny Okularnik drapie się jednostajnym ruchem po plecach i kiwa jak rozmodlony Żyd. Lewandowska siedzi przy stole. Nic nie mówi, żuje powoli czarny tort. Zamyśla się. Wszyscy się izolują. Zamykają w sobie. Myślą o swoich bliskich, o przyszłości.

Nagle Okularnik klnie, podnosi gazetę i wali nią w ścianę. Ktoś inny powtarza jego gest. Okularnik krzyczy dziko i ponownie wali gazetą, tym razem w inne miejsce. Kolejny oficer robi to samo. Po chwili cała cerkiew rozpoczyna wielką bitwę – polowanie na pluskwy. Pięćset osób tłucze gazetami i ręcznikami, wydaje dzikie wrzaski, by zagłuszyć samotność i tęsknotę za bliskimi.

Wnętrze. Cerkiew. Noc.

Alarm. Krzyki. Jeńcy się budzą. Zbiórka wszystkich razem z bagażami. Oficerowie się pakują. Odżywają w nich nadzieje na wyjazd.

Plener. Plac przed cerkwią. Noc.

Deszcz. Strażnicy z bagnetami na sztorc ustawiają oficerów w potężny dwuszereg. Jeńcy pchają się, by zająć miejsce jak najbliżej początku. Każdy chce być blisko bramy. Wierzą, że wreszcie nastąpił ten moment – wyjście na wolność.

Po chwili czoło dwuszeregu otoczone strażnikami rusza w stronę wyjścia z obozu. Posuwają się bardzo wolno. Grabowski ma przemoczone nogi. Dźwiga swój worek. Koledzy za nim popychają go do przodu, gdzie powstał zator. Wreszcie dociera do bramy. Widzi rzecz zadziwiającą. Po zewnętrznej stronie muru otaczającego monaster stoją równoległe palisady drutów kolczastych, odległe od siebie o kilkadziesiąt centymetrów. Tworzą one wąski korytarz, przez który jeden człowiek może się z trudem przecisnąć.

Strażnicy wpychają dwuszereg oficerów między ogrodzenie. Pilnują, by nikt się nie cofnął, by wszyscy parli do przodu. Grabowski chce zawrócić, ale popycha go ostrze bagnetu. Wchodzi w kolczasty tunel. Po kilku krokach zahacza workiem o druty. Szarpie. Z rozerwanego worka wysypują się nuty. Chce je zebrać, ale popchnięty przez napierających z tyłu kolegów upada w błotnistą breję. Podnosi się szybko i biegnie, by zrobić miejsce następnym.

Zanurzony po kostki w błocie jeńcy okrążają ślimaczym tempem mur monasteru. W pewnym momencie słyszą strzały. Najpierw jeden, potem kilka. Wąż postaci zamiera. Grabowski się kuli. Rudzielec, który podążał za nim, chce zawrócić. Obok niego Lewandowska.

RUDZIELEC (*krzyczy nagle przeraźliwie*) Rozstrzeliwują tych z przodu!

Grabowski się cofa. Strażnicy krzyczą i pchnięciami bagnetów usiłują zmusić jeńców do marszu naprzód. Psy szczekają jak opętane. Jeńcy, uwięzieni między drutami, boją się. Ci z przodu, najbardziej wystraszeni, chcą zawrócić. Tłum gęstnieje. Reflektory z wieżyczek prześlizgują się po ogrodzeniu, sprawdzając, czy nie pęka pod naporem ciała. Ogromny ścisk.

Ciągle słysząc pojedyncze strzały. Grabowski stoi bez ruchu. Ponury, zamyślony – a więc to koniec? Obok Grabowskiego Lewandowska. Płacze. Oparła głowę o jego plecy, dłonie wczepiła w jego ramię. Boi się. Nagle słysząc krzyk.

OKULARNIK Przestali strzelać!

Rzeczywiście od pewnego czasu nie słysząc już strzałów.

Czoło ustawionych w wąż jeńców wolno rusza do przodu. Zawstydzona Lewandowska odrywa się od Grabowskiego. Ociera łzy. Rusza energicznie przed siebie. Gubi się w tłumie.

Grabowski podchodzi do końca labiryntu. Przy wyjściu stoi dwóch wartowników – liczą każdego klepieniem po ramieniu.

WARTOWNIK Tysiącza dwadcat' piat'dziesiąt wosiem'...

Porucznik otrzymuje kuksańca i wychodzi z tunelu ogrodzenia. Przemoczony i zmarznięty wlecze się do cerkwi. Na placu apelowym widzi grupę kolegów. Zbici w grupę stoją w milczeniu. Podchodzi bliżej. Na ziemi leżą zwłoki kilku psów. Ich psów. Zostały wyłapane, gdy ich nie było. Porucznik odnajduje Stalinka. Kundel ma otwarte oczy, łapy związane sznurkiem. Z tyłu lepka, z małej ranki po kuli, sączy się krew.

Plener. Plac przed cerkwiami. Dzień.

Ciepły wiosenny dzień. Błoto wyschło. Niektórzy jeńcy wygrzewają się na słońcu. Inni powynosili swoje derki i koce. Trzepią je. Grabowski siedzi pod murem cerkwi i zszywa rozerwaną koszulę. Lewandowska wynosi swój siennik. Za nią Rudzielec, chce jej pomóc. Lewandowska wrywa mu swoje posłanie. Jest zdenerwowana.

LEWANDOWSKA Zostaw!

RUDZIELEC Chciałem pomóc.

LEWANDOWSKA Musisz za mną tak ciągle łązić!? Musisz?!

RUDZIELEC Ale...

LEWANDOWSKA Zostaw mnie w spokoju!

Rudzielec znika. Lewandowska oddycha ciężko. Napotyka uważne spojrzenie Grabowskiego. Odwraca wzrok. Nagle siada, jakby opadła całkiem z sił. Chowa twarz w dłoniach. Ktoś biegnie, krzycząc:

OFICER Jest! Jest! Sto piętnaście osób! Wyjeżdżają!

Wszyscy zrywają się z miejsc i pędzą pod komendanturę, gdzie wisi lista wyjeżdżających. Każdy szuka swojego nazwiska. Kilku szczęśliwców krzyczy z radości – są na liście. Biegną do cerkwi, żeby się pakować.

Grabowski przepycha się, szuka swojego nazwiska. Mija go Lewandowska, która nie znalazła siebie na liście. Ma łzy w oczach i jednocześnie klnie jak szewc.

LEWANDOWSKA (*spozregłszy Grabowskiego*) Ciebie też nie ma. (*odchodzi*)

Grabowski nie wierzy jej. Nadal szuka swojego nazwiska. Nie znajduje. Zaciska szczęki. Czuje, że to zemsta Zarubina. Zagląda w okna komendantury. Zarubin stoi za szybą. Widzi Grabowskiego. Cofa się, znikając w cieniu. Grabowski spokojnie wraca pod mur cerkwi. Siada i szyje dalej.

Plener. Plac. Dzień.

Inny dzień. Chłodno. Pochmurno. Mżawka. Grabowski przebiega przez plac. Słyszy muzykę fortepianową z cerkwi, w której znajduje się świetlica. Zaciekawiony zatrzymuje się.

Wnętrze. Świetlica. Dzień.

Za fortepianem siedzi porucznik Lewandowska. Gra. Grabowski, schowany za filar, słucha. Lewandowska się myli. Twarz Grabowskiego rozjaśnia uśmiech. Lewandowska zauważa porucznika. Przerwywa granie.

GRABOWSKI Graj.

LEWANDOWSKA Wstydę się.

Grabowski robi zdziwioną minę.

LEWANDOWSKA Widziałam cię w filharmonii. Na konkursie chopinowskim.

GRABOWSKI Nie wierzę.

LEWANDOWSKA Naprawdę.

GRABOWSKI Pamiętasz, co grałem?

LEWANDOWSKA Niestety. Byłam tam pod przymusem. Ojciec chciał ze mnie zrobić pianistkę, a ja wolałam samoloty. Nie znosiłam fortepianu.

GRABOWSKI A teraz?

Lewandowska milczy przez chwilę. Patrzy na Grabowskiego. Dotyka fortepianu. Wstaje. Chce coś powiedzieć. Podchodzi do porucznika. Bierze go za rękę.

LEWANDOWSKA Już dłużej nie wytrzymam... (*przerzywa, polykając łzy*)

Do świetlicy wpada zdyszany Rudzielec.

RUDZIELEC Co ty robisz?! Gdzie cię poniosło!

Lewandowska odsuwa się od Grabowskiego. Zawstydzona wraca do fortepianu.

RUDZIELEC Za godzinę rusza następny transport. Jesteś na liście!

Lewandowska ożywia się. Uśmiecha. Rusza do wyjścia. Zatrzymuje. Wraca i podchodzi do Grabowskiego.

LEWANDOWSKA Do widzenia! Nie wiem, czy się spotkamy, ale proszę pamiętać, że...

RUDZIELEC (*przerzywa jej*) Szpicel też jest na liście!

Plener. Przed komendanturą. Dzień.

Grabowski rozpycha grupkę oficerów, tłoczących się przed listą z nazwiskami wyznaczonych do wyjazdu. Gorączkowym wzrokiem szuka swojego nazwiska. Wreszcie znajduje. Nie może uwierzyć. Za jego plecami cicho staje Zarubin.

ZARUBIN Dopiął pan swego, poruczniku. Gratuluję.

Grabowski milczy zaskoczony. Potrzebuje chwili, by ukryć napięcie. Wreszcie się odwraca.

GRABOWSKI Nie wiem, jak panu dziękować. Tak mi pan uprzyjemnił pobyt w tym sanatorium, że opuszczę je z największym żalem. Taki klimat! Nie wspominając o luksusowych warunkach i świetnym żarciu.

ZARUBIN Dziękuję za uznanie. Był pan pilnym kuracjuszem. Szkoda, że nie chciał się pan wyleczyć.

GRABOWSKI Niech pan się nie martwi, będę słał ten kurort, jak świat długi i szeroki.

ZARUBIN (*uśmiechając się lekko pod nosem*) Cieszę się, że odzyskał pan dawny humor. (*klepie Grabowskiego przyjaźnie w ramię*) Zapraszam na pożegnalny koniak.

GRABOWSKI O nie. Dziękuję, ale muszę się jeszcze spakować. Wziąć prysznic. Może nawet zdążę kupić upominki dla rodziny.

ZARUBIN Poruczniku. I po co ten sarkazm? Pewnie się już nie spotkamy.

GRABOWSKI Mam nadzieję. (*wkłada ręce do kieszeni, odwraca się na pięcie i odchodzi*)

Zarubin uśmiecha się z politowaniem.

ZARUBIN (*wola za Grabowskim*) Proszę pozdrowić ode mnie żonę i córeczkę!

Grabowski nie odpowiada, przyśpiesza kroku.

Wnętrze/plener. Wagon. Dzień.

Grabowski stoi w kącie wagonu. Jest starannie ogolony. Włożył odświeżony, zaczerpnięty mundur z insygniami. Dziurawe, zniszczone oficerki włożył w drewniaki. W środku tłum oficerów, wśród nich Lewandowska, Rudzielec, Okularnik, Chorąży. Strażnicy zamykają wagon. Rudzielec całuje zaciśniętą pięść, wysuwa w ich stronę i ryczy:

RUDZIELEC Adijós niet amigos! (*wykonuje taniec radości, z gwizdami i piskiem*)

OKULARNIK Odbiło ci?! Przymknij się!

Rudzielec bierze w ramiona Lewandowską, tańczą razem.

RUDZIELEC (*skanduje*) Bo ja jestem Polak, a Polak to wariat, a wariat to lepszy gość.

Lewandowska się śmieje. Pociąg gwałtownie rusza. Rudzielec i Lewandowska tracą równowagę i rozbawieni lecą prosto na Grabowskiego.

Plener. W drodze do Smoleńska. Noc.

Konwój złożony z kilku więziennych wagonów toczy się jednostajnym rytmem pośród pól i lasów. Powoli zaczyna świtać.

Wnętrze. Wagon. Dzień.

Jednostajny rytm jadącego pociągu. Oficerowie śpią. Grabowski kozikiem z blachy wycina niewielki otwór w ścianie wagonu. Do środka wpada smuga słonecznego światła. Grabowski przytyka oko do dziury. Na płatach białego śniegu kładą się cienie słupów telegraficznych. Chorąży nachyla się do Grabowskiego.

CHORAŻY Co widać, panie poruczniku?

GRABOWSKI Zdaje się, że jedziemy na północny zachód.

CHORAŻY No, chłopaki! Wszystkie znaki na niebie i ziemi mówią, że jedziemy do Polski. (*śmieje się, przybija z Grabowskim piątkę*)

W wagonie rozbrzmiewają radosne okrzyki, gwizdy. Oficerowie padają sobie w objęcia. Tylko Okularnik siedzi posepny. Chorąży trąca go łokciem.

CHORAŻY (*do Okularnika*) Wracamy do domu. Nie cieszysz się, pacanie?

OKULARNIK Jeszcześmy nie wrócili.

Rudzielec pokazuje Lewandowskiej profesjonalnie wykonany szkic kozielskiego obozu, fragmenty swojego dziennika, jakieś dokumenty.

RUDZIELEC Napiszę o tym wszystkim książkę.

Wnętrze/plener. Stacja kolejowa. Noc.

Więzienne karetki z zamalowanymi oknami stoją przy otwartych wagonach. Stację otaczają funkcjonariusze NKWD, uzbrojeni w karabiny z bagnetami na sztorc. Polscy oficerowie zbierają w pośpiechu rzeczy, opuszczają wagony i wsiadają do karetek. Całością akcji nadzoruje Siwy Kapitan NKWD. Grabowski podchodzi do karetki tuż za Lekarzem. Przy drzwiach Lekarz zwraca się po rosyjsku do Siwego Kapitana.

LEKARZ Co to wszystko znaczy? Dokąd właściwie jedziemy?

SIWY KAPITAN Damoj.

Lekarz uspokojony wsiada do karetki. Grabowski za nim.

Plener. Ulica Smoleńska. Noc.

Deszcz. Karetki, jedna za drugą, przetaczają się ulicami, podskakując co jakiś czas na wybojach. Zatrzymują się przed ciężką metalową bramą, która otwiera się powoli, z łoskotem. Strażnik wpuszcza karetki na dziedziniec NKWD.

Plener. Smoleńsk. Siedziba NKWD. Noc.

Ponury kwadrat więziennego podwórza otaczają wysokie gmaszyska. Strugi deszczu uderzają o wybetonowane podwórze, dudnią o dachy czarnych, blaszanych karetek, z których konwojenci z latarkami wyciągają polskich oficerów. Jeden ze strażników podbiega z parasolem do szoferki. Osłania przed deszczem Siwego Kapitana, który właśnie wysiada. Szybko znikają w budynku.

Grabowski stoi w szeregu oficerów. Wszyscy przemoczeni do suchej nitki. Bacznie rozgląda się wokół. Obserwuje zabezpieczenia więziennych budynków, metalowe zasuwki i rygle, uzbrojonych strażników osłaniających się przeciwdeszczowymi kapotami. Chorąży zwraca się zdenerwowany do Grabowskiego.

CHORAŻY Co tu jest grane, panie poruczniku?

GRABOWSKI (*zarzucając plecak na ramię*) Zdaje się, że jesteśmy doma.

Wnętrze. Siedziba NKWD. Korytarz. Noc.

Długi korytarz. Pod ścianą, przy wejściu, kilka żelaznych szaf z otworami wentylacyjnymi. Z brudnych, upstrzonych żarówek sączy się mdłe światło. Strażnicy wrzucają polskich oficerów do więziennych cel. Stukot zamykanych kolejno metalowych drzwi, brzęk kluczy.

Wnętrze. Siedziba NKWD. Pokój przesłuchań. Dzień.

Pomieszczenie piwniczne. Przez małe, zakratowane okno wpada ukośnie poranne światło. Mimo to w pomieszczeniu palą się biurowe lampy. W ich ostrym świetle widać twarz Grabowskiego. Poszarzała, zmęczona.

SIWY KAPITAN Więc mówicie, że wy nie Karol Grabowski?

Za biurkiem siedzi trzech enkawudzistów: Siwy Kapitan, młody Lejtnant i gładko zaczesany Major, palący cygaro. Przed nimi leżą w nieładzie maszynopisy i dokumenty, nad którymi z ołówkiem w rękę pochyla się Siwy Kapitan.

GRABOWSKI Mam na imię Zygmunt. Karol Grabowski został w obozie.

SIWY KAPITAN (*z niedowierzaniem kręci głową*) Jak to możliwe? Na tej liście jest tylko jeden Grabowski. Karol. (*upewnia się, wsadzając ponownie nos w papiery*)

LEJTNANT Musieliście dobrze znać tego Karola Grabowskiego.

GRABOWSKI Imponowało mi, że taki sławny pianista chce się ze mną przyjaźnić.

MAJOR (*zdecydowanie ucina ich dialog*) Dosyć tej komedii! Tracimy niepotrzebnie czas. (*do Lejtnanta*) Połączcie mnie zaraz z Kozielskim. Najlepiej z samym Zarubinem.

Lejtnant zrywa się na równe nogi i wybiega z pokoju. Grabowski blednie, przetyka nerwowo ślinę. Major spokojnie ǳmi cygaro. Siwy Kapitan wypełnia rubryki w papierach. Grabowski stoi przed nimi w milczeniu. Na czole ma kropelki potu. Wreszcie nie wytrzymuje.

GRABOWSKI Pozwólcie mi skontaktować się z naszym poselstwem. Wtedy wszystko się wyjaśni.

MAJOR Co?

GRABOWSKI Jest wojna, a ja jestem jeńcem.

MAJOR Jaka wojna? My nie prowadzimy z wami żadnej wojny. Ot, rozmawiamy sobie.

Siwy Kapitan parska śmiechem. W tej samej chwili otwierają się drzwi i wpada zdyszany Lejtnant.

LEJTNANT Towarzyszu majorze, generał Zarubin jest chwilowo nieobecny. Ale powiedzieli, że Grabowskich w obozie było trzech. Który jest który, nie wiedzą. Przyślą zdjęcia.

Grabowski oddycha z ulgą. Major gasi cygaro.

MAJOR A wsio rawno, który... (*bierze pióro i odhacza Grabowskiego na liście*)

LEJTNANT (*macha do strażników stojących przy drzwiach*) Przeszukajcie go.

Strażnicy rzucają się na Grabowskiego. Zabierają mu pas, zegarek, przeszukują kieszenie. Major spogląda na eleganckie oficerki Grabowskiego.

MAJOR Buty też.

Kiedy strażnicy schylają się, by zdjąć Polakowi buty, Grabowski ich kopie.

GRABOWSKI (*do Majora*) Sam spróbuj je zdjąć.

Siwy Kapitan i Lejtnant otwierają ze zdumienia usta, nie mogą uwierzyć w to, co usłyszeli. Major podchodzi do Grabowskiego.

MAJOR No i po co ci to?

Nagle z całych sił wali porucznika w twarz, a potem w brzuch. Grabowski zalewa się krwią i osuwa na ziemię. Jęczy.

Wnętrze. Siedziba NKWD. Noc.

Strażnicy wloką zakrwawionego, bosego Grabowskiego korytarzami piwnic. Ma związane ręce. Potyka się. Upada. Strażnik popycha go bagnetem.

STRAŻNIK Podnoś się, skurwysynu.

Grabowski próbuje wstać, kiedy w głębi korytarza otwierają się drzwi i staje w nich Kat – potężny mężczyzna w skórzanym, poplamionym krwią fartuchu.

KAT (*wrzeszczy do strażników*) Ile można, kurwa, czekać?!

STRAŻNIK Cierpliwości. Ledwo ciągniemy zdechlaka.

Kat otwiera szerzej drzwi. Grabowski widzi teraz za jego plecami, na wyłożonej kaflami podłodze, Chorążego. Leży z głową przy studziencie. Z rany, z tyłu głowy, cieknie krew. Grabowski usiłuje uwolnić ręce. Nie może. Ostatnim wysiłkiem składa dłonie niczym podwójną pięść, wyprowadza cios i wytrąca strażnikowi karabin. Błyskawicznie chwyta broń, strzela do strażników, którzy padają na ziemię. Potem strzela w oświetlenie. Korytarz pogrąża się w ciemności.

Grabowski ucieka. Kat rzuca się za nim w pościg. Grabowski oddaje w jego stronę strzał, ale w ciemności nie trafia. Biegnie dalej, rozpaczliwie szukając wyjścia w labiryncie korytarzy. Wszystkie drzwi są zamknięte. Grabowski jest u kresu sił. Spostrzega metalową szafę i wskakuje do niej.

Obserwuje korytarz przez wentylacyjny otwór. Wstrzymuje oddech. Kat przebiega obok. Zwalnia. Węszy, nasłuchuje. Podchodzi do szafy, ale słysząc nadbiegających strażników i Siwego Kapitana, rezygnuje. Idzie w ich stronę, wołając.

Grabowski pociera sznur o kawałek wystającego w otworze metalu. Uwalnia jedną rękę. Widzi, jak Siwy Kapitan z latarką w ręku, otwiera z klucza jakieś drzwi. Znika za nimi wraz ze strażnikami i Katem. Po chwili wszyscy wybiegają uzbrojeni po zęby. Rozbiegają się w różne strony. Zostawiają otwarte drzwi.

Grabowski wychodzi z szafy. Wbiega do otwartego pomieszczenia, z hukiem zamyka za sobą drzwi, blokując wszystkie skoble. Rozgląda się – jest w magazynie broni. Pistolety maszynowe, skrzynki z amunicją, granaty i dynamit. Słyszy walenie w drzwi i głos Siwego Kapitana.

SIWY KAPITAN Poddajcie się, Grabowski, nie macie szans.

Grabowski bierze kilka granatów.

GRABOWSKI To się jeszcze okaże. (*słyszy, jak Siwy Kapitan wydaje komendę*)

SIWY KAPITAN Odstrzelić zamki!

Strzały. Grabowski w pierwszej chwili przysuwa się do ściany. Czeka. Drzwi nie puszczaają. Nasłuchuje. Przekleństwa strażników i oddalające się kroki. Grabowski uśmiecha się do siebie. Ustawia karabin maszynowy na wprost wejścia, barykaduje się. Potem próbuje wyjrzeć przez maleńkie okienko pod sufitem. Jest za wysoko, nie może złapać się krat. Przysuwa do ściany stół, wskakuje na blat i wygląda na zewnątrz. Blednie.

Na podwórzu, na odkrytych ciężarówkach, rzucone w nieładzie zwłoki polskich oficerów. Grabowski rozpoznaje Lewandowską, Rudzielca, Okularnika... Wściekły, zrozpaczony, wystawia karabin i strzela na oślep po podwórku. Opróżnia cały magazynek. Pada kilka trupów. Krzyki, bieranina. Walenie do drzwi.

MAJOR Poddajcie się. Wasz opór nie ma najmniejszego sensu.

Grabowski jest cały roztrzęsiony, łyka łzy. Załadowuje magazynek i posyła serię w drzwi.

MAJOR Poddajcie się, a wypuścimy was.

GRABOWSKI Do sanatorium? Dziękuję, już tam byłem.

MAJOR Za granicę.

GRABOWSKI Straciłem ochotę na podróż. (*z karabinem gotowym do strzału przysuwa się bliżej drzwi. Słyszy jakiś chrobot na korytarzu*) Uprzedzam, majorze, że w każdej chwili mogę wysadzić to pieprzone więzienie razem z panem.

Chrobot milknie. Grabowski dyskretnie odsuwa rygle, otwiera na sekundę drzwi i rzuca na korytarz wiązkę granatów. Zatrząskuje drzwi. Huk wybuchów. Potem cisza. Grabowski chce ponownie otworzyć drzwi. Nie może. Zablokowały się gruzem rozwalonych ścian. Jest uwięziony. Wygląda na podwórze. Pozorna cisza. Widzi tajemniczy ruch pod ścianami. Rzuca tam kilka granatów. Spokój.

Zaczyna się ściemniać. Grabowski siedzi oparty o ścianę z karabinem w ręku. Nagle spostrzega wodę na podłodze. Klęka, pochyla głowę, zaczyna łapczywie pić. Spragniony i wyczerpany nie zauważa, że poziom wody jednostajnie się podnosi. Orientuje się

dopiero po chwili. Przenosi skrzynki z amunicją i dynamitem na pancerne szafy. Broń także. Sam wchodzi na stół.

Woda sięga mu już do ramion. Porucznik gwałtownie łapie się za kieszeń munduru, wyjmując z niej rysunek, który dostał od Zosi. Kładzie go wysoko, na skrzynce z amunicją. Nagle słyszy za sobą dziwny szmer. Puszcza serię. Wdrapuje się na szafę. Na sąsiedniej szafie siedzi szczur.

GRABOWSKI (*uśmiecha się do szczura*) Gdyby nas mieli naprawdę zalać, to byś stąd dawno zwiął, kolego. (*śmieje się. Rzuci kilka granatów przez okno. Słyszy krzyki, które oznaczają, że ktoś ponownie usiłował wspiąć się do okna*)

Poziom wody zaczyna opadać. Grabowski przesuwa szafę pod okno. Układa na niej piramidę worków z piaskiem, zasłaniając okno. Teraz czuje się bezpieczny. Kładzie się na szafie. Zasypia. Szczur kręci się niespokojnie. Popiskuje i nagle ucieka.

Plener. Siedziba NKWD. Dach. Noc.

Dach. Major i Siwy Kapitan patrzą w dół. Major jest ranny, ma opatrunek na głowie i ramieniu.

Dwóch strażników trzyma linę, do której przywiązany jest Lejtnant. Wisi przy ścianie i próbuje zajrzeć przez okienko do magazynu broni. Daje sygnał, by wciągali go do góry. Po chwili jest na dachu obok Majora.

LEJTNANT Zabarykadował okno. Workami z piaskiem.

MAJOR Bardzo dobrze. (*daje znak strażnikom*)

Strażnicy przystawiają butlę z gazem węglowym do wylotu wentylacyjnego. Czekają.

SIWY KAPITAN Ile to potrwa?

MAJOR Za dziesięć minut będzie po wszystkim.

Plener. Droga w lesie. Dzień.

Dwie ciężarówki przykryte plandekami jadą przez sosnowy las. Cisza. Spokój. Nie widzimy, co wiozą.

Plener. Las. Dzień.

Ciężarówki stoją przy piaszczystych dołach. Ciało Grabowskiego ląduje w dole pełnym trupów. Rozpoznajemy polskie mundury.

Sekwencja Materiałów Archiwalnych.

Ekshumacje zwłok polskich oficerów w Katyniu. Stare, czarno-białe zdjęcia przenikają w kolorowe, robione na początku lat dziewięćdziesiątych. Wśród pracujących kręcą się dziennikarze i ekipa telewizyjna. Obok nich stoi pięćdziesięciokilkuletnia siwiejąca kobieta w okularach – Zofia Grabowska. Operator telewizji robi zbliżenie czaszki wydobytej z ziemi. Kobieta ma łzy w oczach.

Wnętrze. Kamienica w Moskwie. Lata współczesne. Dzień.

Apartament w zabytkowej kamienicy niedaleko Arbatu. Sześćdziesięcioletni, zadbane, elegancko ubrany mężczyzna (*Sasza Zarubin*) sprawdza w Internecie akcje Gazpromu. Marynarka wisi na oparciu krzesła. Na biurku stoi butelka markowej whisky i kryształowa szklanka. Sasza pociąga ze szklanki. Dzwoni telefon. Podnosi słuchawkę, ale nie przestaje śledzić informacji w Internecie.

SASZA Słucham?

PORTIER (*off*) Aleksandrze Wasiliewiczu, gość do was przyjechał.

SASZA Jaki gość? Nikogo nie oczekuję.

PORTIER (*off*) Z Polski. Grabowska Zofia.

SASZA Grabowska Zofia? Nie znam. Zresztą nie mam czasu. (*chce odłożyć słuchawkę, w ostatnim momencie słyszy spanikowany głos Portiera*)

PORTIER (*off*) Aleksandrze Wasiliewiczu! Już do was poszła.

Sasza Zarubin otwiera drzwi apartamentu. Przed nim stoi skromna, siwiejąca pani – Zofia Grabowska. Sasza patrzy na nią niechętnie.

SASZA Jestem zajęty...

ZOFIA Nie zajmę dużo czasu. Na dole czeka taksówka. Za dwie godziny mam samolot.

Wchodzą do obszernego salonu. Sasza wskazuje Zofii miejsce na kanapie.

ZOFIA Chciałam porozmawiać o kozielskim monasterze.

Sasza stawia przed Zofią szklankę whisky, dolewa sobie.

SASZA W życiu nie byłem w cerkwi. Jestem niewierzący.

ZOFIA W czasie wojny był tam obóz dla polskich oficerów.

Sasza popija. Zerka nieufnie na Zofię.

SASZA Dlaczego pani z tym do mnie?

ZOFIA Wasz ojciec, Wasilij Zarubin, kierował obozem.

SASZA (*przerzywa jej zdenerwowany*) Jak pani do mnie trafiła?

ZOFIA (*spokojnie*) Przecież wszyscy pana znają. Piszą o panu w gazetach. Współtwórca pieriestrojki... (*spogląda na włączony komputer ze stroną internetową Gazpromu*) ...potem przedsiębiorca. Jeden z właścicieli Gazpromu.

SASZA Jestem tylko członkiem rady nadzorczej.

ZOFIA Nieważne. Myślałam, że może ojciec zostawił panu jakieś dokumenty, fotografie z tego okresu.

SASZA (*rozkładając ręce*) Niestety.

ZOFIA A pan? Nie ma pan własnych wspomnień? Wyczytałam w jednej z książek, że jako dziecko często bywał pan w obozie.

SASZA To tyle lat. Kto by pamiętał?

Zofia wyjmuje z torebki starą fotografię, przedartą na pół.

ZOFIA A może jego pan pamięta?

Sasza pochyla się nad zdjęciem. Porucznik Karol Grabowski w mundurze. Wychudły, krótko ostrzyżony, z zarostem na pokaleczonej twarzy. Sasza udaje, że nie pamięta mężczyzny z fotografii.

SASZA Nie, nie... A kto to?

ZOFIA Mój ojciec. Karol Grabowski. To zdjęcie zostało wykonane w obozie.

SASZA Ciekawe, co było na drugiej części tej fotografii?

ZOFIA Właśnie tego chciałam się dowiedzieć.

SASZA Przykro mi. Nie wiem, jak pani pomóc. (*wstaje z kanapy, dając znak, że rozmowa skończona*)

ZOFIA (*nie rezygnuje*) Podobno Michaił Cejtin, fotograf obozu kozielskiego, jeszcze żyje. Niech pan pomoże mi go odnaleźć.

SASZA Nie mam pojęcia, gdzie mieszka. (*spogląda na zegarek, delikatnie popycha Zofię, która też wstała, w stronę drzwi*) A w ogóle, po co pani to wszystko? Po co babrać się w przeszłości? Kogo dzisiaj obchodzi historia? (*podaje Zofii płaszcz*)

ZOFIA Gdyby chodziło o pana ojca, nie byłby pan ciekaw, jak wyglądały jego ostatnie dni? Jak zginął?

SASZA (*śmieje się*) Nie mam takiego problemu. Wiem, jak zginął mój ojciec. Rozstrzelali go w czterdziestym ósmym na rozkaz Stalina.

Wychodzą na korytarz wyłożony czerwonym dywanem.

SASZA Głowa do góry. Niech pani zacznie myśleć o przyszłości. Świetnie mówi pani po rosyjsku. Gdzie się pani nauczyła? (*przytrzymuje przed Zofią drzwi windy*)

ZOFIA (*wsiadając do środka*) Przez sześć lat byłam na Syberii.

SASZA (*ze współczuciem*) Takie życie. (*po chwili*) Ale wie pani co? Za miesiąc przyjeżdżam do Polski. W interesach. Może będzie pani moim tłumaczem?

Zofia nie odpowiada. Zamyka drzwi windy i zjeżdża na dół.

Koniec

